

ROK 1953

ZESZYT 4 (109)

PORADNIK JEZYKOWY

KWIECIEŃ
1953



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

T R E Ś Ć N U M E R U:

	Str.
1. JAN TOKARSKI: Pamięci Józefa Stalina	1
2. WITOLD DOROSZEWSKI: Przedmiot i metody dialektologii (Dokończenie)	4
3. BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: Z tradycji językoznawczych polskiego Oświecenia (Dokończenie)	12
4. STANISŁAW SKORUPKA: Z zagadnień leksykografii. I Synonimika (Dokończenie)	21
5 Recenzja:	
MIECZYŚLAW SZYMCZAK: A. S. Czikobawa „Wwedenie w językoznawstwo“	27
6. Z gwary warmińskiej i mazurskiej:	
Bajka o żabie	32
7. W D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	33

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA.

Cena pojedynczego numeru 3 zł. Prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

PAMIĘCI JÓZEFA STALINA

Na spowitych czarnym kirem witrynach księgarskich, gromadzących wielkie dzieło myśli i geniuszu twórczego Józefa Stalina, wśród książek, z których każda stanowi niezapomnianą kartę dziejów naszej epoki, niepozornie wygląda mała książeczka poświęcona sprawom językoznawstwa. Jak niewspółmierny jest jej wygląd wobec roli, jaką ona odegrała w dziejach językoznawstwa, w dziejach myśli ludzkiej w ogóle. Tej książeczce językoznawstwo zawdzięcza przełamanie murów otaczających je uprzedzeń i lekceważenia, świeży wiew nowej myśli w jego tu i ówdzie nieco przytęchłą atmosferę, impuls do nowych badań. W ocenie więc pośmiertnej dzieła i zasług Józefa Stalina nie może zabraknąć głosu językoznawców.

Dla uprzytomnienia doniosłości dla językoznawstwa wydarzenia, jakim było ukazanie się prac J. Stalina o językoznawstwie, warto przypomnieć, że nie tak dawno, bo dopiero przed półwiekiem, horoskopy jego dalszego rozwoju Jan Baudouin de Courtenay opierał na takiej oto przesłance:

„Znajdzie się zawsze pewna liczba dziwaków, szukających w nauce jedynie wiedzy i rozszerzenia swych widnokręgów umysłowych. W tej zaś liczbie będzie też zawsze mała garstka dziwaków w kwadracie, którzy uznają język za przedmiot godny badania, a więc językoznawstwo za naukę równouprawnioną z innymi naukami.“ (Szkice językoznawcze, t. I, Warszawa 1904, str. 49).

Owa mała książeczka J. Stalina sprawiła, że ta „garstka dziwaków w kwadracie“ rozrosła się do milionów ludzi, rozstrząsających i komentujących kluczowe zagadnienia językoznawstwa. Przysłowiowa „wieża z kości słoniowej“ separacji językoznawstwa od społeczeństwa została zburzona raz na zawsze. Sprawy językoznawstwa weszły do kanonu kluczowych zagadnień, składających się na światopogląd marksistowski, stały się sprawami niezliczonej armii świata pracy.

Lecz przełom w językoznawstwie zapoczątkowany przez J. Stalina nie ogranicza się do spraw jego popularyzacji.

„Po raz pierwszy — jak mówi W. Winogradow — w dziejach nauki o języku z olśniewającym blaskiem i ścisłością myśli, z przedziwnym

lakonizmem i przekonywającą pełnią został opisany sam przedmiot badań lingwistycznych — język jako specyficzne zjawisko społeczne, określone zostały jego funkcje jako środka porozumiewania się i wymiany myśli między wszystkimi członkami społeczeństwa niezależnie od ich sytuacji społecznej, ustalone zostały prawa historyczne zmian języka, ściśle związane z historią społeczeństwa, z procesami kolejnych przeobrażeń historycznych takich grup społecznych, jak plemię, narodowość, naród — naród burżuazyjny i naród socjalistyczny, scharakteryzowany został stosunek języka do kultury, ukazane zasadnicze różnice między językiem a nadbudowami społeczno-ideologicznymi (poglądami i instytucjami), wyraźnie zostały wyodrębnione główne składowe części czyli elementy konstrukcyjne języka i ukazany ich stosunek wzajemny, odkryte zostało prawo różnicy tempa w zmianach osnowy języka (jego podstawowego zasobu słownictwa i budowy gramatycznej) i słownictwa jako całości, jako główne zadanie językoznawstwa postawione zostało badanie wewnętrznych praw rozwoju języka, naszkicowane kryteria i sposoby analizy historycznego doskonalenia się języka.“ (Osnownyje zadaczi sowietsoj nauki o jazykie w swietie trudow J. W. Stalina po jazykoznaniju, Uczpiedgiz r. 1952, str. 6).

Konsekwencje stalinowskiego ujęcia zagadnień językowych są olbrzymie. Klasyczny spór o prymat funkcji komunikatywnej, ekspresywnej czy reprezentatywnej języka rozstrzygnięty został bezapelacyjnie na rzecz funkcji komunikatywnej. Konsekwencją tego rozstrzygnięcia jest np. rysująca się konieczność przebudowy składni, opartej dotychczas głównie na ekspresji środkami językowymi sądów logicznych. Postawienie funkcji komunikatywnej jako warunku leżącego u podstaw nawet produkcji społecznej, zmienia hierarchię nauk w ten sposób, że językoznawstwo staje się jedną z nauk zasadniczych, traktujących o podstawach społeczeństwa.

Jak stwierdza znów W. Winogradow, „językowi przywrócona została jego rola bazy wszystkich nauk filologicznych, a jednocześnie na podstawie wyjaśnienia po raz pierwszy stosunku do innych zjawisk społecznych, stały się bardziej jasne powiązania, wpływy wzajemne, jako też specyficzne różnice, zachodzące między językoznawstwem a literaturoznawstwem, etnografią, folklorystyką, historią kultury materialnej.“ (Tamże, str. 6).

Jedną z głównych nowości, wprowadzonych przez J. Stalina do językoznawstwa, było potraktowanie słownictwa jako działu równorzędnego z gramatyką, mającego swą własną rozległą problematykę naukową. Słownictwo zostało potraktowane nie jako zbiór ciekawostek językoznawczych, nie jako surowy materiał dla analizy gramatycznej czy historycznej, lecz jako całość organiczna, mająca swe jądro stałe, podsta-

wowy zasób, w który są wmontowane przy pomocy środków słowotwórczych zmienne elementy słownictwa. Perspektywy badawcze, jakie przez to stanęły otworem dla językoznawstwa, wzmogły prace leksykograficzne i wydobyły je z dotychczasowego ciasnego praktycyzmu. Oczywiście, badania szczegółowe w tej dziedzinie są dopiero w zaczątkach, lecz otwierają się już nowe możliwości w tej dziedzinie.

Wyodrębnienie słownictwa jako samodzielnego działu językoznawstwa spowodowało zwięźlenie, ale zarazem pogłębienie przedmiotu gramatyki, którym się stała nauka o budowie języka, obejmująca dwa działy różne, lecz ściśle sobie odpowiadające, takie jak fleksja i składnia. Dyskutowane jest miejsce fonetyki, z której szereg autorów skłonny jest uczynić samodzielną dyscyplinę językoznawczą, odnoszącą się w równym stopniu do gramatyki jak i do słownictwa, a także miejsce słowotwórstwa, traktowanego przez niektórych jako ogniwo centralne wiążące z jednej strony gramatykę ze słownictwem, z drugiej zaś — podstawowy zasób słów z całością słownictwa.

Ujęcie gramatyki jako nauki o budowie języka likwiduje spór o to, co ma być centralnym pojęciem gramatyki zwłaszcza szkolnej, znaczenie czy forma, przez to, że centralnym pojęciem staje się budowa. W pojęciu tym mieszczą się zarówno schematy konstrukcyjne zdania, będące przedmiotem składni, jak i przystosowanie do tych schematów form wyrazowych, będące przedmiotem fleksji. Ponieważ zaś budowa zdania jest w gruncie rzeczy przystosowaniem danej treści do istniejących już i utrwalonych społecznie komunikacyjnych możliwości językowych, nie jest możliwe omawianie stosunku formy do treści bez pogłębionego rozumienia budowy języka.

J. Stalin zinterpretował socjologicznie to, co J. Pawłow ujął jako „sygnalizację międzyludzką“ opartą na drugim układzie sygnałowym. Ponieważ drugi układ sygnałowy jest najwyższą instancją regulującą stosunek jednostki zarówno do środowiska biologicznego jak społecznego, język nie jest czymś w rodzaju dodatkowej techniki zewnętrznej porozumiewania się, lecz wrasta w jednostkę niejako organicznie kształtując sposób jej reagowania na świat zewnętrzny.

Na to, że język odgrywa rolę zasadniczą w kształtowaniu narodu, J. Stalin kładł nacisk już we wczesnej swej pracy „Marksizm a kwestia narodowa“ stawiając wspólnotę języka na pierwszym miejscu wśród cech konstytutywnych narodu.

„Naród — to wytworzona historycznie trwała wspólnota ludzi, powstała na gruncie wspólnoty języka, terytorium, życia ekonomicznego i układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury“ [Książka i Wiedza, Warszawa, 1949, str. 11].

Całe rozdziały pracy J. Stalina o językoznawstwie są w gruncie rzeczy rozwinięciem wniosków wypływających z tego sformułowania. I być może jedną z głównych przyczyn wystąpienia J. Stalina w tej sprawie były niebezpieczeństwa grożące wypaczeniem podstaw ideologicznych radzieckiej polityki narodowościowej, które by mogły powstać w wyniku szerokiej popularyzacji błędnej doktryny N. J. Marra.

Stąd też słusznie stwierdza W. Winogradow, że:

„Prace J. Stalina na temat językoznawstwa otwierają przed narodami świata jasną perspektywę walki o rozwój języków i kultur narodowych, wolnych od ciasnoty prowincjonalnej jako też od obcych domieszek antynarodowych. Nawołują one wszystkich postępowych działaczy kultury do obrony języka ogólnonarodowego, do chronienia jego podstaw narodowych, do walki przeciw zanieczyszczaniu i psuciu języka słowami i wyrażeniami żargonowymi, klasowymi, pasożytniczymi, do rozwijania tradycji demokratycznych w stosunku do języka ojczystego. Stały się one potężnym, ożywczym źródłem zespolenia i zjednoczenia narodów na zasadzie równouprawnienia, zachowania ich narodowej suwerenności, narodowej kultury i jej narodowej formy.“ (W. Winogradow — Osnownyje zadaczi sowietskoj nauki o jazykie w swietie trudow J. W. Stalina po jazykoznaniju, Uczpiedgiz r. 1952, str. 7).

Oczywiście, trudno w krótkim szkicu wyczerpać całe bogactwo myśli zawartych w pracach J. Stalina o językoznawstwie. Niektóre z nich stały się już impulsem do pracy twórczej w zakresie języka, z innych wyciągnie należyte wnioski dopiero przyszłość. W każdym razie nawet po owym niezmiernie krótkim okresie czasu dzielącym nas od ich ukazania się z całą pewnością stwierdzić można, że stały się one żywym źródłem nowego nurtu myśli językoznawczej.

Jan Tokarski

PRZEDMIOT I METODY DIALEKTOLOGII

(Dokończenie)

Sformułowane poprzednio pytanie co do fizjologicznej konsekwencji w gwarze można inaczej sformułować tak: jaka rola w języku przypada w udziale czynnikom endogenicznym tkwiącym w jednostkowych organizmach mówiących (w ich „naturze“ jakby powiedzieli idealisci) a jaka czynnikom egzogenicznym, środowiskowym? (można z tym porównać cytowane wyżej ujęcie Gauchat). Obserwacja faktów dialektycznych dostarcza nieustannie sposobności do powracania do tego pytania.

Na Mazowszu prawobrzeżnym spotyka się w zakresie wymowy samogłosek nosowych stan rzeczy taki, że nosówka przednia jest obniżona, rozszerzona, zbliżona do *a*, tylna natomiast ściętniona, zbliżona do

u. Jest to więc wymowa typu *rąka*¹ (nosowość jest w tym typie zazwyczaj wokaliczna): *ńosu*. W układzie nosówek *a : ɤ* można widzieć pewną fizjologiczną konsekwencję, układ taki da się bowiem wytłumaczyć nosowością silną. Przy nosowości silnej wymowie samogłosek nosowych towarzyszyć może wzniesienie tylnej części języka ku podniebieniu miękkiemu: tym ruchem tłumaczy się zarówno ścieśnienie nosówki tylnej — bo zwęża się kanał powietrza tworzący się w miejscu zbliżenia tylnej części języka do podniebienia miękkiego — jak i obniżenie artykulacji ustnej nosówki przedniej, bo ruch wykonywany przez język w głębi jamy ustnej obniża jego pozycję w jej części przedniej. W gwarze o omawianym układzie nosówek literackiemu *kędy* odpowiada forma *kądy*, z nosowym *a* jak w *awans*, a naturalną wydawałaby się i forma *kany*, w której element nienosowego zwarcia *d* wchłonięty został przez zwarcie przedniojęzykowo-zębowe unosowione, czyli przez *n* (por. *pod jana chorągwią* w Kodeksie Świętosławowym z XV w.). Tymczasem formy *kany* na Mazowszu nie słyszałem, jest to natomiast forma pospolita na Podhalu i częsta na Warmii, chociaż tam, zwłaszcza na Podhalu, nie wiąże się ona z żadną dziś żywą tendencją fonetyczną. Na jednych obszarach trzyma się tendencja fonetyczna, a zaginął reprezentatywny dla niej wyraz, na innych istnieje wyraz, a niewidoczna jest jego rozleglejsza fonetyczna motywacja. Można go tam uważać za relikwyt wskazujący na jakieś dawne, pozrywane związki jednych obszarów z drugimi.

Konsekwencja fizjologiczno-artykulacyjna gwary jest nieustannie narażona na zakłócenia. Brzmienia wyrazów ulegają modyfikacjom w kontaktach międzyjedenstwowymi. Wpływ posłyszeń nie jest niezależny od współczynnika społecznego słyszanych form. Gdy mówiący gwarą, w której układ nosówek jest fizjologicznie umotywowany w taki sposób, jak to wyjaśniłem poprzednio, to znaczy należy do typu *rąka-ńosu*, usłyszy formę *ręka* (*reŋka*), to sugestywność tego posłyszenia będzie zależna od tego, jakie środowisko społeczne reprezentuje mówiący *ręka*. Prestiż społeczny właściwy tej formie jako należącej do języka miejskiego będzie mocniejszy od fizjologicznej motywacji w systemie danej gwary: forma *ręka* ma wszelkie szanse szerzenia się, forma *rąka* tych szans nie ma. Rozstrzygają o tym momenty społeczne, środowiskowe „obciążenia“ każdej z tych form. Stąd oczywiście nie wynika, jakoby znajomość fizjologii mowy nie miała być rzeczą ważną. Można by było nawet powiedzieć, że kto nie zna, nie rozumie, nie widzi problematyki fonetyki i fizjologii, ten w ogóle nie jest językoznawcą, bo brak mu tła, na którym staje się widoczne krystalizowanie się pierwiastków świadomości z żywiołowego działania czynników podświadomych w języku. Zrekapitulujmy dotychczasowe wywody.

¹ *a* oznacza tu *a* nosowe jak w wyrazie *awans*.

1. Przedmiotem dialektologii jest badanie dialektów i procesów ich historycznej integracji z językami narodowymi.
2. Początki dialektologii tkwią w zbieractwie uprawianym z pobudek patriotyczno-uczuciowych.
3. Zadaniem chwili bieżącej jest przewyciężenie inercji zbieractwa i sformułowanie współczesnej naukowej problematyki dialektologii.
4. Problematykę swoistą należącą do epoki minionej znajdujemy w pracach Rousselot.
5. Dialektologia jest pomocniczą dyscypliną historii języka rozumianego nie jako język jednej warstwy (klasy), ale jako język narodu czerpiący ze wszystkich środowisk i obszarów danego języka.
6. Techniczną stroną problematyki dialektologii jest mapowanie faktów językowych. Pod kątem potrzeb techniczno-kartograficznych dają się rozważać niektóre podstawowe zagadnienia teoretyczne.
7. Pierwszym pytaniem technicznym jest pytanie dotyczące tego, jaki ma być stopień ścisłości fonetycznej zapisów dialektologicznych.
8. Młodogramatyczny postulat monograficznego opracowywania głošek oparty był na specyficznym i niesłusznym sposobie pojmowania stosunku fonetycznego żywiołu języka do wyrazów i form wyrazowych.
9. Postulat notowania „langue“, a nie „parole“ oparty jest na teoretycznych uprzedzeniach i psychologizacyjno-idealistycznym nieporozumieniu.
10. Centralny punkt problematyki dialektologicznej stanowi zagadnienie stosunku mowy jednostkowej do mowy środowiska. Na traktowaniu tego punktu jako centralnego oparta jest metoda ilościowa.
11. Pozytywny postulat techniczny: zapis możliwie wierny i nie normalizowany.
12. Zagadnienie wewnętrznych praw rozwoju języków jest w dialektologii zagadnieniem stosunku czynników endogenicznych do egzogenicznych w rozwoju gwary. Tych czynników nie można od siebie oddzielić.

Każdy dialektolog pracujący w terenie ma konkretnie do czynienia z wypowiedziami jakichś żywych jednostek. Wyniki jego pracy zależą od tego, w jakim stopniu potrafi on uchwycić i uwypuklić to, co jest typowe, reprezentatywne dla mowy danej miejscowości i danego środowiska. Konieczność skupienia uwagi na rzeczach istotnych i dokonywania właściwej selekcji w materiale faktów szczegółowych staje się szczególnie oczywista wówczas, gdy naszym środkiem technicznym ekspozycji zdobytych wiadomości i zrozumianych związków między faktami ma być

mapa. Precyzyjność zwykłej mapy geograficznej zależy tylko od przyjętej skali. Na jednej mapie można oznaczyć tylko miasta i linie głównych rzek czy gór, na bardziej szczegółowej prócz tego miasteczka i dopływy, na jeszcze szczegółowszej — miasta, miasteczka, wsie, dopływy, strumyki, drogi polne, ścieżki, nawet poszczególne kępy drzew i domy. Rozstrzyga tylko skala. Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia, gdy mapa ma nas informować nie o fizycznych przedmiotach, ale o faktach językowych, które są czynnościami ludzkimi. Taka mapa jest z konieczności nie mechanicznym, w pewnych proporcjach, odwzorowaniem rzeczywistości, ale ilustracją faktów określonych przez badacza jako typowe.

Jeżeli chodzi o fakty fonetyczne, to dotychczas nie mapowano ich inaczej jak tylko przy sposobności rejestrowania pewnych wyrazów. Wyrazy w brzmieniu zapisanym w jakiejś miejscowości umieszczano w odpowiednim punkcie na mapie, a ten, kto z mapy korzystał, miał możliwość porównywania fonetycznych wariantów tych samych wyrazów w różnych miejscowościach. Ten sposób postępowania przyjęty jest we wszystkich dotychczasowych atlasach lingwistycznych. Stosunek zróżnicowania leksykalnego do zróżnicowania fonetycznego jest na takich mapach zupełnie niewidoczny, a przecież wartość historyczna różnic leksykalnych i różnic fonetycznych (a także leksykalnych i słowotwórczych) jest niejednakowa. Rozumiał to już w XVI wieku Scaliger (młodszy), który pisał: „Języki italski, hiszpański i galicki nazywamy językiem łacińskim ze względu na jeden wyraz łaciński, chociaż bardzo zmieniony w tych trzech językach, np. łacińskie *gener* jest u Italczyków *genero*, u Hiszpanów *verno*, u Gallów *gendre*“. Z tym, o czym w zacytowanych słowach mówi Scaliger, wiąże się całe zagadnienie pokrewieństwa językowego. O historycznym pokrewieństwie języków włoskiego, hiszpańskiego i francuskiego świadczy wspólne łacińskie źródło nazwy zięcia — *gener*, a o odrębnościach kształtowania się każdego z tych języków świadczą różnice brzmienia tej nazwy w każdym z tych języków. Jeżeli w jednej wsi polskiej nazwą wsi jest wyraz *wieś*, a w innej — *dziedzina*, to to jest zróżnicowanie leksykalne mogące pochodzić z jakichś odległych epok i być świadectwem historycznej różnicy dawnych wspólnot ludnościowych. Różnica natomiast między *wieś* a *wiejs* ma zupełnie inny charakter i nie jest reprezentatywna dla nazwy desygnatu *wieś*, tylko dla pewnego szczegółu artykulacyjnego, mianowicie dla skłonności do tzw. rozszczepienia artykulacji *ś* i ukazywania się przed nim niesylabicznego *i*. Mapa, na której różnice typu *wieś* — *dziedzina* i typu *wieś* — *wiejs* są potraktowane jednopłaszczyznowo, jest technicznie bardzo niedoskonała, nieplastyczna. Z map sporządzanych w ten sposób można się różnych rzeczy dowiadywać, ale kosztem wykonywania pracy, która powinna być wykonaną przed sporządzeniem mapy. Niektórych rzeczy, jak na przy-

kład istotnego charakteru zróżnicowania obszaru pod względem fonetycznym, dowiedzieć się w ogóle nie można.

Charakterystyczna jako stwarzająca pozór daleko posuniętej precyzji fonetycznej jest mapa zachodniej Flandrii belgijskiej i Flandrii francuskiej w atlasie lingwistycznym wydanym w r. 1946 przez wybitnego dialektologa belgijskiego, Wilema Pée (we współpracy z wybitnym zasłużonym dla Belgii dialektologiem, nauczycielem Pée, Blancquaertem).

Na mapie podane są zapisy zdania flamandzkiego *Ik weet niet* (niemieckie *ich weiss nicht*) w takich postaciach fonetycznych, w jakich badacz je słyszał w każdym z 90 uwzględnionych na mapie punktów. Liczba utrwalonych na mapie fonetycznych wariantów trzech stanowiących zdanie sylab wynosi dwadzieścia kilka. Wspólną cechą fonetyczną wszystkich dziewięćdziesięciu punktów jest zanik samogłoski *i* stanowiącej o pierwszej sylabie zdania. Poza tym przyglądając się poszczególnym zapisom można w nich dostrzec mnóstwo szczegółów fonetycznych, które są tak rozmieszczone na mapie, jak gdyby każdy z nich miał być charakterystyczny dla jakiejś miejscowości.

Komplikację powiększa fakt, że wszystkie wymienione odmiany spółgłosek i samogłosek występują w rozmaitych kombinacjach, których wyliczanie nie miałyby tu celu.

Badacz niewątpliwie postępował słusznie, że zapisywał to, co słyszał, a słuch musi mieć bardzo dobry. Powstaje jednak pytanie: czy celowe jest wywoływanie za pomocą mapy wrażenia, że owe warianty wymówień są geograficznie zlokalizowane, że są tym samym dla jakichś miejscowości reprezentatywne? Można przypuszczać z wielką dozą prawdopodobieństwa, że gdyby się miało sposobność przez czas dłuższy słuchać mowy jednego Flamanda, może nawet samego profesora Pée, to posłyszałoby się wiele tych wariantów, które są rozrzucone po różnych punktach omawianej mapy. Względna czytelność zapewnia tej mapie to, że znajdujemy na niej warianty fonetyczne tylko jednego wyrażenia; zupełnie nieprzejryste stają się mapy, na których warianty fonetyczne są pomieszane z leksykalnymi. Zasadę, że rozmieszczenie przestrzenne faktów językowych daje się wyzyskać dla odtworzenia ich kolejnych faz historycznych, można w pewnym sensie wyzyskiwać także w odwrotnym kierunku. Jeżeli w jakiejś miejscowości stwierdzamy różnorakie stopnie nasilenia pewnej tendencji fonetycznej, to znaczy jeżeli współczynnik żywotności pewnych typów wymówień jest niejednakowy, a to znówu znaczy, że jedne typy wymówień reprezentują stan dawniejszy, a inne mniej dawny, czyli że wszystkie one układają się na osi czasowej, historycznej, to stąd można wyciągać wnioski, a przynajmniej formułować hipotezy, co do stosunku przestrzennego danej miejscowości do innych reprezentujących w zakresie tych samych zjawisk fonetycznych

inne typy ich dynamicznych układów. Rozwazałem to zagadnienie w artykule „Pour une représentation statistique des isoglosses.“ (Bulletin de la Société de Linguistique de Paris XXXVI, 1).

Analizując materiał fonetyczny uzyskany od informatora ze wsi Czesławice (130 km na południo-wschód od Warszawy) stwierdzałem, że w materiale tym wymówienia ϵT — samogłoski przedniej unosowionej w pozycji przed zwartą układają się w szeregi następujące:

$$\begin{aligned} \epsilon T : \epsilon^n T : \epsilon^{\circ} NT : eNT &= 23,3\% : 8,3\% : 5\% : 10\% \\ \text{ą} T : \text{ą}^n T : \text{ą}^{\circ} NT : \text{a} NT &= 25\% : 6,6\% : 3,3\% : 5\% \\ \epsilon^a T : \epsilon^a n T : \text{a}^i NT : \epsilon^{\circ} NT &= 1,6\% : 1,6\% : 1,6\% \\ eT &= 6,6\% \end{aligned}$$

W związku z tym pisałem: „dopóki byśmy usiłowali określić, jaki jest w danej gwarze w zakresie nosówki przedniej fonem „podstawowy“ i dopóki byśmy chcieli notować tylko fonem Z, a nie fonem Y, dopóty, mając zamącony pogląd na rzeczywistość fonetyczną, nie moglibyśmy ani zrozumieć tej rzeczywistości, ani jej w odpowiedni sposób przedstawić na mapie. Czy fonem ϵ istnieje w gwarze X? Odpowiedź może być tylko twierdząca: jest to pierwszy człon w naszym szeregu wariantów. A fonem ą ? Istnieje on w sposób nie mniej oczywisty i z niemniejszą „siłą żywotną“. A w takim razie co zrobić z nimi dwoma? Rozstrzygnięcie samo się narzuca: zanotować obydwa i usiłować zrozumieć, jakie czynniki warunkują współistnienie obu wymienionych fonemów — i licznych wariantów obok nich. Należy nie dokonywać wyboru wśród wariantów, ale je interpretować, bo nawet do drobnych szczegółowych faktów można i należy stosować tezę saussurowską: „fakty językowe nie są nigdy konieczne, nie są nigdy dowolne, zawsze zaś są umotywowane“. A ta motywacja staje się widoczna, gdy zamiast skupiania uwagi na fonemach przeniesiemy ją na siły motoryczne ewolucji fonetycznej, na *tendencje artykulacyjne*“. (Dla uniknięcia nieporozumienia wyjaśnijmy, że wyrazu *tendencja* nie należy rozumieć w znaczeniu endogenicznym: po prostu gdy stwierdzamy, że różne typy faktów fonetycznych występują w niejednakowym stopniu nasilenia, to mówimy o różnokierunkowych tendencjach artykulacyjnych). „Jeżeli mając wymówić samogłoskę nosową przednią, pewien osobnik wymawia bez różnicy — jak w naszym wypadku — to ϵ , to ą (ą nosowe) to nie ma to związku z zagadnieniem tyle razy „pogłębianym“ wyobrażeń fonetycznych, ale znaczy to po prostu, że siła, z jaką język mówiącego wznosi się i skierowuje ku podniebieniu twardemu, nie jest, jeżeli się tak można wyrazić „ustabilizowana“; czasem pozwala ona językowi osiągnąć stopień e , czasem pozostawia go na poziomie ą . Amplituda odchylenia jest różna w zależności od okolicy: są okolice, gdzie stopień ą jest regułą prawie nie znającą odchylenia, gdzie samogłoska nosowa przednia jest prawie zawsze tak wymawiana. Można powiedzieć, że

te okolice stanowią ognisko tendencji artykulacyjnej *ą* — tak samo jak inne okolice są ogniskami typu *ę*. W gwarach centralnych pod względem pewnej tendencji artykulacyjnej fakty będące jej wyrazem występują mniej więcej regularnie; na peryferiach zderzają się one z wpływami idącymi od ognisk innych tendencji; wówczas jest chwiejność, a czasem wielka różnorodność. Ta różnorodność właśnie jest w najwyższym stopniu pouczająca. Wieś, skąd pochodzi mój informator, znajduje się na pograniczu obszaru, w którym dominuje typ *ą*; w kierunku południowo-zachodnim i zachodnim od tej wsi dominuje typ *ę* (a nawet *ę* czyli *e* ścieśnione), i osobnik nie wybiera jednego z dwóch fonemów, ale podlega wpływowi dwóch tendencji wymawianiowych, obie w nim działają, współistnieją w nim i nie ma się prawa pomijać którejkolwiek w opisie gwary. Nie należy również lekceważyć faktów będących zaledwie słabymi i sporadycznymi odchyleniami od typu artykulacyjnego dominującego; bo te odchylenia to są refleksy tendencji zasadniczo obcej gwarze wsi, ale mogącej mieć swoje ognisko gdzie indziej — gdzieś w większej lub mniejszej odległości“. Metoda ilościowej analizy faktów fonetycznych — a szerzej w ogóle językowych — może być stosowana do zabytków pisanych. Praktycznie zastosował ją na przykład prof. Kuraszkiewicz, w swej pracy pt. „Oboczność *-ev// -ow* w dawnej polszczyźnie i w dzisiejszych gwarach“ (Prace Wrocławskiego T-wa Naukowego, Seria A, Nr 28, Wrocław 1951). W pracy tej autor uwzględnia każde napisane *-ev* i *-ov* (zdarzające się obocznie nawet w tych samych formach, np. *Maczeyewy*, *Mikolaiewy*, obok *Maczeyowi*, *Mykolayowy* — cytowane na s. 27), oblicza te napisania i z tych obliczeń wyciąga wnioski. Celowość takiej analizy w nikim nie wywołuje zastrzeżeń. Każde pojedyncze napisanie jest taką samą indywidualną czynnością jak każde wymówienie; takie same są raczej notowania napisów jak notowania wymówień: oboczności typu *Maciejewi* : *Maciejowi* spotyka się w pisanych tekstach, spotyka i w żywej mowie. Na znamienne oboczności w starszych tekstach pisanych polskich zwracał uwagę Baudouin de Courtenay w swej pracy „Kilka wypadków działania analogii w polskiej deklinacji“ („Beiträge zur vergleichenden Sprachforschung“ Berlin, 1870, t. 6) s. 19—88. Omawiając wymiany *ę* : *ą* pisał on: „Wahanie pod tym względem jest tak duże, że u jednego i tego samego pisarza, w jednej i tej samej książce, na jednej i tej samej stronie spotyka się *żądzą* obok *żądze*, *liliję* obok *lilją*, *różę* obok *różą*, *jedną* obok *jednę*, *wolą* obok *wolę*, *swoją* obok *swoję*, *swą* obok *swę* (1250) itd.“ Wymienianie się form obocznych w każdej dziedzinie życia języka jest znamieniem początkowych faz ewolucji. Oboczności mają początkowo charakter ilościowy, różnice między alternującymi członami są funkcjonalnie obojętne, po prostu tylko jedne formy są rzadsze, inne

częstsze. Z czasem oboczności stają się jakościowymi, to znaczy funkcjonalizują się. Badanie owych załączkowych faz ewolucji ułatwiające rozumienie dialektyki rozwoju języka można kierować zarówno na mowę żywą jak na dokumenty języka pisanego, dążąc i w ten sposób do koordynacji opisu z historią.

Mowa jednostek zasługuje na zainteresowanie naukowe nie dlatego, jakobyśmy mieli w jednostkowych, izolowanych od środowisk, psychofizycznych organizmach ludzkich szukać „genów“ językowych, załączków wiecznych praw rządzących życiem i rozwojem języka, ale dlatego, że jednostka jest mikrokosmem, w którym się zbiega działanie bodźców środowiskowych i przez którego pryzmat można w sposób najbardziej konkretny obserwować to działanie, obserwując zaś je dążyć do rozumienia jego źródeł i szukać praw, którym podlega życie środowisk i tym samym życie będących składnikami tych środowisk jednostek.

Zasługuje na uwagę sposób w jaki zagadnienie społecznego charakteru jednostki ujmował Marks. Pisał on (cytuję z interesującej książki F. I. Chaszczycha pt. *Материя и сознание*, Госполитиздат 1951, s. 109): „jednostka (indywidualum) jest istotą społeczną. Dlatego też jej przejaw życia (prawdopodobnie nm. *Lebensäußerung*, w tłumaczeniu rosyjskim проявление жизни), nawet gdyby nie miał bezpośredniej formy zbiorowego, jednoczesnego z innymi wyrazu życia jest przejawem i wyrazem życia społecznego“.

Mowa jednostki jest zawsze reprezentatywna pod względem środowiskowym i historycznym: poddając ją bliższej analizie zawsze się wykryje, jaki moment ewolucji badanej cechy ta mowa poświadcza.

Czym byłoby badanie przyrodnicze i wiedza o materii bez mikroskopu?

Do poznawania makrokosmosu prowadzi wnikanie w mikrokosmos. Jeżeli w tym zdaniu zmienimy kolejność wyrazów i powiemy: wnikanie w mikrokosmos prowadzi do poznawania makrokosmosu, to otrzymamy dwa odcienie tej samej myśli, dwa sposoby umieszczenia akcentu logicznego w sformułowaniu, którego treścią istotną jest uwydatnienie związku między elementem a całością.

Stawiając sobie za cel poznawanie mowy polskiej na całym jej obszarze musimy obok uznania konieczności pracy gromadzenia materiałów, zbierania ich uznać konieczność wyteżonej pracy nad metodami analizy tego materiału, analizy wszechstronnej, ukazującej całą złożoność i rozległość zagadnień, otwierającej perspektywy na te dziedziny, w których pożądana jest i potrzebna koordynacja badań nad rozmieszczeniem geograficznym faktów językowych i nad historią tych faktów, koordyna-

cja będąca warunkiem odtworzenia pełnego obrazu przeszłości języka i rozumienia ogólnych kierunków jego rozwoju.

W zakresie kartografii lingwistycznej narzuca się postulat mapowania faktów fonetycznych odrębnie od faktów leksykalnych. Metody graficznego przedstawiania faktów fonetycznych opracował w swoim czasie dr Friedrich, sposób ujmowania dynamiki procesów językowych w wyraziste profile opracował dr Tokarski, nad dalszym ulepszaniem map fonetycznych i nad sposobami kartograficznego obrazowania faktów z zakresu słowotwórstwa pracujemy obecnie wspólnie z członkami Zespołu Dialektologicznego przy Katedrze Języka Polskiego U. W.

Witold Doroszewski

Z TRADYCJI JĘZYKOZNAWCZYCH POLSKIEGO OŚWIECENIA

II.

Gramatyka narodowa składała się z 3 tomików przeznaczonych dla klas I, II i III. Tomiki ukazywały się kolejno w miarę ich pisania¹², toteż Kopczyński utyskiwał, że nie mógł ogarnąć całości swego dzieła po napisaniu. Przynaglała go do szybkiego kończenia dzieła Komisja Edukacyjna, która stanowisko takie motywowała potrzebami szkoły. Jak wiemy do gramatyki Kopczyński dodał *Przypisy*, przeznaczone dla nauczyciela, które były przewodnikiem metodycznym i pierwszą metodyką języka polskiego. *Przypisy* te na długie lata stały się podstawą poglądów na język w szerokich kołach wykształconego ogółu¹³.

Materiał gramatyczny rozłożony był na poszczególne klasy następująco:

Klasa I: Zamykająca najłatwiejsze przykłady i uwagi nad nimi gramatyczne.

Rozdział I: O wymawianiu łaciny na kształt polszczyzny.

Rozdział II: Rozebranie mowy na ośm części. (Cecha odmienności lub nieodmienności).

Rozdział III: Części mowy nicodmienne.

Rozdział IV: O imieniu.

Rozdział V: O zaimku.

Rozdział VI: O słowie.

¹² tomik I na kl. I w r. 1778, tomik II na kl. II w r. 1780 i tomik III na kl. III w r. 1783.

¹³ T. Lehr-Spławiński „Szkice z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego“, Warszawa 1938, str. 156.

Rozdział VII: O imiesłowie.

Rozdział VIII: O formach przypadkowania.

Rozdział IX: Formy czasowania czyli koniugacji.

Rozdział X: O składni czyli konstrukcji.

Klasa II: Zamykająca dokładniejszą naukę o rodzajach, stopniowaniu, przypadkowaniu, czasowaniu i pisowni wyrazów polskich i łacińskich.

Rozdział I: O rodzajach imion polskich.

Rozdział II: O rodzajach imion łacińskich.

Rozdział III: O stopniowaniu przymiotników polskich i łacińskich, tudzież o postaciach gramatycznych.

Rozdział IV: O przypadkowaniu imion polskich.

Rozdział V: O przypadkowaniu łacińskim.

Rozdział VI: O czasownikach polskich

Rozdział VII: O czasowaniu łacińskim.

Rozdział VIII: O pisowni polskiej.

Rozdział IX: O pisowni łacińskiej.

Klasa III: Zamykająca naukę o znaczeniu głosu, o źródłosłowie, o słoworodzie, o składni, o iloczasiu, o wierszopistwie i o czytaniu książek.

Rozdział I: O znaczeniu głosu.

Rozdział II: O źródłosłowie.

Rozdział III: O słoworodzie.

Rozdział IV: O składni.

Rozdział V: O iloczasiu.

Rozdział VI: O wierszopistwie.

Rozdział VII: O czytaniu książek.

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór tej gramatyki¹⁴, chcę zwrócić jedynie uwagę na *Przypisy*, które są teoretycznymi i metodycznymi wskazówkami dla nauczyciela.

Według Kopczyńskiego dobrego nauczyciela powinny wyróżniać dwie cechy: 1. dobre przygotowanie naukowe, 2. umiejętność uczenia. Taki więc „dwoisty“ cel przyświecał *Przypisom*, które miały: „...zrobić nauczycielów jak najgruntowniej uczonymi, a jak najrozumialej i najłatwiej uczącymi.“

Pięć pierwszych paragrafów *Przypisów* do r. I (kl. I) jest niejako wstępem do całej gramatyki, mającym zorientować nauczyciela zarówno w nowym materiale jak również i nowym układzie tego materiału. Dodatkową jeszcze przyczyną było i to, że nauczyciel nie dostawał do ręki całego dzieła, zamykającego kurs szkolny, ale kolejno drukowane części.

¹⁴ Porównaj P. Kopko „Krytyczny rozbiór gramatyki narodowej O. Kopczyńskiego“. Rozprawy AU t. XLVI, str. 243—335.

Końcowe paragrafy (§ VIII, IX i X) podają metody nauczania materiału r. I, czyli jak powiada Kopczyński: „znajomość sposobu, którym nauczyciel postępować ma z uczniami.“ Ustala się tu trzy zasady dobrego wymawiania: „...*pierwsza*, narzędzia głosowe, *druga*, przykład słyszany, *trzecia*, prawa.“ Termin „wymawianie“, jakiego używa Kopczyński równoznaczny jest z dzisiejszym pojęciem ortoepii, a więc mieści w sobie zarówno dzisiejsze pojęcie dykcji, jak i poprawności wymawianiowej. Ostrzega przeto, aby rodzice i czeladź nie zarażali dzieci „ladajakim wymawianiem“. Błędy regionalne, które dzieci przynoszą do szkoły mają być usuwane przez wprawę w poprawnym mówieniu i przykład nauczyciela. Normą poprawności jest „pismo dobre“, nie tylko jednak książki drukowane za „zygmuntowskich wieków“, ale i te, które „teraz są dla szkół wydane“.

Rozważania te kończy Kopczyński ogólnymi uwagami metodycznymi. Podstawą nauczania według niego jest znajomość psychologii dziecka, bo: „Trzeba dzieci znać, żeby je dobrze uczyć.“ Wyniki nauczania są całkowicie zależne od stosowanej metody, brak tych wyników obciąża nauczyciela. Uwagi dotyczące sposobu prowadzenia lekcji streszczały się w następujących postulatach: materiał lekcji nie może być za obszerny, ciekawe pytanie ucznia nie może być pozostawione bez odpowiedzi, złe odpowiedzi należy poprawiać, tłumaczyć rzeczy niezrozumiałe oraz jak najszerzej stosować formę powtarzania. Utrwalanie wiadomości zdobytych na lekcji dokonuje się raz przez powtarzanie, po wtóre przez ćwiczenia domowe utrwalające „zwane pospolicie lekcją i okupacją.“

Dużą wagę przypisuje Kopczyński uczeniu się na pamięć, ale obwarowuje tę formę dwoma warunkami: po pierwsze, aby to, czego się dziecko ma uczyć, było dostatecznie przez nie zrozumiane, oraz aby zbytnio nie przeciążać pamięci dziecka. W metodyce ortografii zaleca formę przepisywania zwracając uwagę nie tylko na ortografię ale i na czystość pisma. Ćwiczenia te nauczyciel ma poprawiać i przeprowadzać w klasie korekcie. Przechodząc do podziału na części mowy¹⁵ wprowadza nauczyciela w spory istniejące na ten temat określając dwa przeciwne stanowiska jako „literalne“ i „filozoficzne“. Przychyła się do drugiego stanowiska i omawiając metodykę tego tematu stwierdza, że uczniom należy ukazać tu tylko cechę odmienności lub nieodmienności wyrazów. Cechę tę można pokazać uczniowi na bogatym materiale ilustracyjnym, dlatego też wskazuje nauczycielowi na: 1. potrzebę, 2. wybór, 3. „wyłuszczenie“ przykładów. W rozważaniach nad potrzebą przykładów dochodzi do wniosków, że „praktyka jest nad teorią potrzebniejsza“ oraz, że „Z teorii bez przykładów żadnego języka umieć nie można.“ Wybór przykładów musi być

¹⁵ Przypisy do roz. II.

uwarunkowany pewnymi założeniami wychowawczymi, a więc przykłady winny być tak dobrane, aby zawierały w sobie „prawdę, przystojność, pożyteczność i łatwość.“ Natomiast „wyłuszczenie“ przykładów „ma być co do myśli i co do słów.“ Rozdział II traktuje o nieodmiennych częściach mowy ze szczególnym zwróceniem uwagi na wykrzyknik. W *Przypisach* wprowadza Kopczyński nauczyciela w naukę o postaciach¹⁶. Uczenie dzieci postaci ma iść „zwolna i przy podanej w czytaniu przykładów okoliczności.“

Propedeutyczny charakter nauki gramatyki w tej klasie wyraźnie podkreślony jest w *Przypisach* do roz. IV (O imieniu), gdzie Kopczyński przestrzega nauczyciela, że „nauka o odmianie imion i o przyrodzonych zasadach tej odmiany tu natrącana tylko, gdzie indziej ma być obszerniej dawana.“ Poglądowość nauczania na tym stopniu wyraża się ponadto sądem, że „w porządnym dzieci uczeniu rzucać trzeba na kształt nasion wiadomości i zasady...“ Rozdziały V i VI (O zaimku i O imiesłowie), nie mają *Przypisów*, a wskazówki metodyczne dotyczące nauki O słowie (r. VI) odsyła Kopczyński do roz. IX podkreślając tylko, że nauczyciele „sami zdołają opisanym porządkiem stosownym do dzieci sposobem dawać tę naukę (jako i w inszych miejscach pochlebnie o nich sądzić się będzie)“... *Przypisy* do roz. VIII (O formach przypadkowania) zaczyna Kopczyński wprowadzeniem nauczyciela w zasady deklinacji, aby „nauczyciele dla jaśniejszego dzieci uczenia mieli sami gruntowniejszą wiadomość!“ Nadmienić tu należy, że Kopczyński posługuje się metodą porównawczą, gdyż jak twierdzi w języku polskim „formy po większej części idą podług samego zakończenia imion w pierwszym przypadku, a gdzie indziej tylko podług rodzaju. Wnosi się stąd zaleta języka polskiego dotąd mało co znanego...“ Metody nauczania deklinacji streszczają się w czterech punktach. Zaleca więc Kopczyński: 1. częste powtarzanie, i to zarówno ustne jak i piśmienne, 2. łączenie ze sobą poszczególnych form deklinacyjnych, a więc chodzi tu o związki zgody i rzędu, 3. rozbiór poszczególnych form i porównywanie ich z innymi, 4. egzekwowanie opanowanych form oraz zwracanie uwagi na osobliwości form deklinacyjnych „...z przypadających w czytaniu książek okoliczności.“ Poza tym wskazuje na konieczność łączenia tego działu nauki o języku z innymi, a więc z wymową i ortografią odwołując się do znanych już uczniom wiadomości z zakresu wymowy i jak powiada „...zakładając fundament do niżej położyć się mającej pisowni.“ Naukę o koniugacji (r. IX) rozpoczyna się od przeglądu form koniugacyjnych: „...wystawiam dzieciom przed oczy wszystkie szczególne formy czasowania, uszykowane

¹⁶ Definicję postaci podaje następująco: „Cokolwiek od zwyczajnego i pospolitego w mowie toku odbiega nazywa się po gramatycznemu postacią czyli figurą to jest osobliwością. Osobliwość tedy jest cechą postaci w języku.“ Układ, 58.

mechanicznie...“ Ten mechanizm form ma ukazać dzieciom obraz koniugacji polskiej, gdyż jak powiada Kopczyński „Do poznania *czasowań* czyli *koniugacji* użyć radzę oka, pamięci i rozumu.“ W uwagach metodycznych podkreśla się jeszcze raz zasadę poglądowości na tym stopniu nauczania i ostrzega się nauczyciela, że „...tu praktyka tylko *czasowania* ma być dzieciom pokazana, a *uwagi teoretyczne* chyba łatwiejsze i to po umieniu już form mogą im być natrącane, które dokładniej w drugiej klasie będą im wyłożone...“ Prócz tego zwraca się uwagę na konieczność wiązania nauki koniugacji z pisownią. Momenty utrwalające mają być wprowadzone przy „innych lekcjach i okupacjach“, a coraz to nowe przykłady mają dzieci podawać według wzorów już im znanych tak jednak, aby do łaciny zawsze polszczyznę łączyły.“ Ponieważ składnia przypada dopiero w klasie III, tutaj ma być traktowana tylko poglądowo (r. X), ma być pokazana tylko „praktyka jej“, która ma przygotować ucznia do teorii. Dlatego też w klasie „...daje się krótko i lekko poznać dzieciom polska i łacińska składnia.“ *Przypisy* do tego rozdziału zaczyna autor od obrazowego porównania języka do budynku. Porównanie to, jak sądzi, pozwoli na zrozumienie roli, jaką pełni składnia w budowie gramatycznej języka. „Przyrównywanam mowę do budynku — pisze Kopczyński — obojga tego budowniczym czyli architektem jest rozum ludzki; w obojgu są części w pewny wymiar składane. Jak dom, tak mowa, jest obrazem myśli, skąd się wnosi, że zasadą składni czyli konstrukcji w mowie jest myśl ludzka.“ Ponadto podkreśla znaczenie dobrego wzoru, bo „jako z częstego widzenia dobrych obrazów i posągów, a ze słyszenia dobrych mów dobry smak czyli gust i prawdziwe o tych rzeczach zdanie zrobić się może w tych nawet ludziach, którzy tych nauk nie znają przed teorią, tak i w dzieciach podobny smak i zdanie przez pokazanie im dobrych przykładów sprawić można, żeby swego czasu, gdy przyjdą do *retoryki*, wymowa ich, która w dzieciach od naśladowania najczęściej zawisła, prędszą i lepszą być mogła“¹⁷. Do *Przypisów* na klasę I dodany jest jeszcze *Przydatek*, w którym Kopczyński omawia warunki dobrego tłumaczenia¹⁸. W końcowym ustępie *Przypisów* podkreśla Kopczyński trudności, jakie napotykała jego praca nad gramatyką narodową. Jedną z najpoważniejszych było to, że tomik I był już w druku, podczas gdy dwa następne nie były jeszcze napisane¹⁹.

Z przeglądu tego widzimy, że kurs klasy I traktował Kopczyński jako kurs propedeutyczny stosując konsekwentnie metodę poglądową. Nauczanie gramatyki w szkole nie może być celem samym w sobie. Sy-

¹⁷ Układ, 86.

¹⁸ tamże, str. 86 rozdział zatytułowany *Przymioty i prawa dobrego tłumaczenia*.

¹⁹ Układ, 91.

stem gramatyczny, jako uogólnienie prawd istniejących w języku, trzeba pokazywać uczniom na języku żywym nie zapominając o tradycjach języka. Dlatego też punktem wyjścia dla wszelkich zjawisk językowych jest obserwacja materiału językowego: „od powszechności do szczególności“ jak formułuje to stanowisko. Taka teoretyczna podstawa miała swój skutek metodyczny, którego wyrazem była zasada wiązania poszczególnych działów nauki o języku.

Dwucykliczność kursu nauczania gramatyki jest przeprowadzona konsekwentnie. Klasa pierwsza stanowi cykl propedeutyczny, klasy II i III cykl systematycznej nauki. Pociąga to, rzecz prosta, za sobą różnicowanie metod nauczania. To też w *Przypisach* do roz. I na klasę II zaczyna Kopczyński swoje wywody od zalecenia metody analitycznej, „sposób rozbiorowy (*methodum analiticam*)“. Uzasadnia ten wybór tym, że stosował taką właśnie metodę w układzie tej książki „zasadzając się nie na powadze gramatyków, ale na zwyczaju narodowym i na naturze mowy ludzkiej.“ I tu raz jeszcze wspomina obszernie o ułożonym przez siebie słowniku, który zawierał „wszystkie wyrazy naszego języka... tak z pamięci własnej, jako ze słowników i inszych książek polskich“. Omawiając układ tego słownika kończy wywody następującym wnioskiem: „Tym sposobem, pierwszy raz podobno użytym, niezmierny, że tak rzekę, gmach języka polskiego na swoje części porządnie rozłożony, a pod wszystkimi względami uważony, okazał mi w sobie zwyczaj narodowy, z którego to zwyczaju jasne i niezawodne prawidła gramatyczne mogłem wyciągnąć.“²⁰

Ostatnie dwa rozdziały podręcznika na klasę II omawiają zagadnienie ortografii. Są to roztrząsania teoretyczne. Kopczyński opiera podstawy polskiej ortografii na dwóch zasadach: 1. fonetycznej: „...u nas wszystko się tak pisze, jak się mówi.“ 2. historycznej: „...drugą zasadą pisowni jest zwyczaj narodowy przynajmniej między uczeńszymi zachowany.“ Druga zasada, ta więc tradycja pisowni, nie zgadza się z pierwszą. Przyczyny tej „odmienności i niestateczności“ są według Kopczyńskiego następujące: „1. niejednakie w różnych prowincjach wymawianie, 2. drukarze u nas cudzoziemcy, 3. niedostatek ojczystej gramatyki“. W ostatecznym ustaleniu zasad pisowni dopomogą słownik narodowy „w którym wszystkie wyrazy dobrze pisane w porządku *abecadłowym* łatwo się znaleźć i obaczyć dadzą“ oraz gramatyka narodowa „zamykająca *prawidła*, jak się wyrazy piszą...“ Kończąc *Przypisy* na klasę II radzi nauczycielowi, aby w tej klasie przygotował dzieci do nauki składni, która już w klasie pierwszej „natrącona, w trzeciej zupełnie ma być dawana...“ Przygotowanie to ma się oprzeć na lekturze, przy której nauczyciel ma pokazywać różnice między konstrukcjami składniowymi polskimi i łacińskimi.

²⁰ Układ, 65.

Podręcznik na klasę II zaczyna się rozdziałem „O znaczeniu głosu”. Kopczyński rozróżnia dwie cechy głosu: *powierzchnowość* i *wewnętrzność* czyli znaczenie. Stosując zasadę stopniowania trudności w tej klasie zajmuje się przede wszystkim *znaczeniem*, gdyż jak mówi: „Dzieci na usłyszenie nowego słowa popolicie się pytające *co to znaczy?* uczą nas, jak przyrodzenie samo łączyć każe uwagi nad głosem z uwagami nad znaczeniem głosu.” Głosowi przypisuje następujące cechy: fizyczną, anatomiczną, muzyczną, gramatyczną i logiczną. Głos mowny (*vox articulata*) dzieli na *ustny* i *pisany*. Uwagi nad głosem ustnym zaczyna takim spostrzeżeniem: „Kto chce dokładnie poznać głos ustny, nie tylko powinien nań pilnego nadstawiać ucha, ale powinien patrzeć na usta mówiącego i czuć przez dotykanie te wszystkie w sobie części całego narzędzia, do muzycznej piszczałki podobnego, które do wydania mownego głosu służą,”²¹

Przechodząc do znaczenia wyrazów wyjaśnia stosunek znaczenia właściwego do przenośnego i szeroko omawia podstawy przenośni zwracając uwagę, że nauka ta rozpoczęta była już w klasie I, a tu jest „gruntowniej rozstrząsniona i lepiej ułożona...” Jako wskazówkę metodyczną dla nauczyciela podsuwa przestrożę „Kondyllakową...”, aby pokazał uczniom jak mają rozumieć rzecz w przenośnych wyrazach zamkniętą, a głowy im niepotrzebnymi *tropów* nazwiskami nie zaprzętał. „Z rodzajami przenośni należy dzieci zaznajamiać powoli, „to jest w ten czas, gdy sposób w czytaniu książki przypadnie“, gdyż są to rzeczy „do zrozumienia myśli służące, toć gdy roztropnie będą powiedziane nie zmordują uczniów, a oświecą.“

Rozdział II „O zródłosłowie“ zaczyna stwierdzeniem, że etymologia „powinna być w gramatyce nawet dzieciom dawana.“ Ale jednocześnie skarży się na „grube oszukaństwo dawnych gramatyk, które dawszy napis... *etymologia* wcale o innych materiach, a nie o etymologii gadały.“ Metodycznie podaje siedem wskazówek, które mają dopomóc do szukania znaczenia etymologicznego wyrazu i które:

„...w szukaniu zródłosłowu zachować należy: *pierwsze*, zebrać wszystkie wyrazy podobne w jeden szereg; *drugie*, nie zasadać się na samej podobności głosek, ale uważać i podobność znaczenia; *trzecie*, z wyrazów podobnego znaczenia poodcinać to, co każdy ma szczególnego, co się zostanie pospolitego wszystkim, to będzie zródłosłowem; *czwarte*, nie uważać na wyrzucenie lub zamianę głosek, byle się zasadało na zwyczajnym narodowym; *piąte*, wprzód w ojczystym języku, niżeli w cudzoziemskich, szukać zródłosłowu, między cudzoziemskimi przód w tych, z którymi pewniejsze było towarzyszenie; *szóste*, w niektórych zródłosłowach, żeby pewniejsze były, szukać okoliczności w naturze rzeczy lub

²¹ Układ, 155.

dziejach, skąd jej nazwisko nadane było; *siódme*, nie mogąc dociec prawdziwego źródłosłowu wyznać raczej niewiedzę swoją, niżeli siebie i innych próżnym łudzić domysłem.²²

Nauka „O słoworodzie“ jest nauką słowotwórstwa, „...nauką — jak pisze Kopczyński — pokazującą jak wyrazy pochodne rodzą się z pierwotnych... jest odwrotną *etymologią*...“. Rozdział ten opatruje Kopczyński dwiema ciekawymi uwagami metodycznymi. Mówiąc o „podobności“ i „różnicy“ wyrazów pochodnych z wyrazem podstawowym zwraca uwagę, że „Zamiana głosek na głoski taka częstokroć bywa, że wcale inny zdaje się być wyraz *pochodny* od *pierwotnego*, a przecież *znaczenie wewnętrzne* wątpić o tym nie pozwala.“ Druga uwaga dotyczy znaczenia przyrostków: „Zakończenie wyrazów najlepiej pokazuje rozrodzenie się *pochodnych* wyrazów z *pierwotnego*... W zakończeniu tego rozdziału mówi o wyrazach zapożyczonych i o nowotworach podając sześć ciekawych kryteriów mających być podstawą tworzenia neologizmów. Rozdział IV „O składni“ jest nauką teorii składni, gdyż „dzieci naprzód w domu, a potem we dwóch klasach poznały praktycznie *składnią* czyli *konstrukcję* mowy polskiej...“ Uwagi kończy się wskazówką, że składnia „*szczególnych wyrazów*“ należy do słownika narołowego, gramatyka zaś ma podawać teorię, która „...z natury myśli i ze zwyczaju narodowego wyciągniona, właściwe ma miejsce.“ W rozdziale „O iloczasię“ zwraca uwagę na akcent wyrazów obcych, enklityk i wyrazów jednosylabowych. Rozdziały (VI i VII) mówią o *wierszopistwie* czyli o elementach poetyki oraz o *czytaniu książek*. Ostatni jest niczym innym jak metodyką nauki czytania. Warunki tak zwanego dobrego czytania określone są następująco: ma ono być: „...*naprzód*, uważne, *po wtóre*, sądowe czyli z krytyką, *po trzecie*, pamiętne.“ Ostatnie dwie uwagi skierowane są do młodych zwłaszcza nauczycieli: jedna mówi o tym, że „...żadna gramatyka wzięta za same reguły nie nauczy języka“, druga radzi, aby w wypadkach wątpliwych korzystać z doświadczenia innych i zasięgać rady „starszych w zgromadzeniu nauczycielów.“

W świetle tych poglądów Kopczyńskiego na język i jego rolę w życiu społecznym oraz jako przedmiot nauki szkolnej wydaje się słuszne poddanie rewizji dotychczasowych sądów o Kopczyńskim jako językoznawcy.

Ocenę działalności Kopczyńskiego podaje Lehr-Spławiński w trzech swoich pracach.²³ W pracy pt. „Troska o rozwój i kulturę języka polskie-

²² Układ, 155.

²³ T. Lehr-Spławiński „Troska o rozwój i kulturę języka polskiego“ — Szkice z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego, Warszawa, 1938, str. 133. T. Lehr-Spławiński „Rzut oka na rozwój badań nad językiem polskim“, tamże, str. 156. T. Lehr-Spławiński „Język polski“, Warszawa 1951 wyd. II, str. 321 i nst.

go“ zarzuca Lehr-Spławiński Kopczyńskiemu *ciasne stanowisko*, gdyż „nie zwracał uwagi na język dawniejszych pisarzy, a lekceważył też żywą mowę szerokich warstw, a zwłaszcza mowę ludową“ (str. 133). Otóż w *Przypisach* do rozdziału I „O wymawianiu“ Kopczyński stwierdza, że: „Przysłuchując się pilnie wymawianiu naszego języka po różnych województwach nie znajdujemy zupełnie zgodnego w tej mierze zwyczaju“²⁴. A więc Kopczyński widział różnicę między gwarą a tak zwanym językiem wykształconym oraz spostrzegał różnice dialektyczne gwar polskich.

Orientowanie się Kopczyńskiego w tym zagadnieniu potwierdzają ponadto trzy zasady dobrego wymawiania, które zaleca nauczycielom. W artykule pt. „Rzut oka na rozwój badań nad językiem polskim“ Lehr-Spławiński zarzuca Kopczyńskiemu, że teorie jego „...nie opierały się na swobodnej obserwacji języka, ale były wynikiem czysto „racjonalistycznych koncepcji, upatrujących zadanie gramatyki w „regulowaniu“ języka...“ (str. 156). Dziesięcioletnia praca Kopczyńskiego nad *gramatyką narodową* i studia, jakie w tym czasie przeprowadzał nad językiem oraz opracowanie słownika, który był przecież podstawą do napisania gramatyki — przeczą takiemu stanowisku. W ocenie działalności Kopczyńskiego Lehr-Spławiński pominął zupełnie działalność Kopczyńskiego jako metodyka stwierdzając tylko, że gramatyka „...opatrzona była *Przypisami* teoretycznymi i dydaktycznymi, które na długie lata stały się podstawą poglądów na język w szerokich kołach wykształconego ogółu“ (str. 156).

Musimy zdawać sobie sprawę z wielkich trudności, z jakimi walczył Kopczyński. Walka z przesadami, o których wielokrotnie wspomina,²⁵ oraz przynaglania go przez Komisję Edukacyjną do szybkiego kończenia dzieła nie ułatwiały mu pracy. Podkreślając: „kazano mi pisać gramatykę dla szkół“ Kopczyński zdawał sobie jasno sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaką bierze na siebie. Owo „regulowanie“ języka było z jednej strony wpływem epoki, w której żył i działał, z drugiej zaś strony miał dać gramatykę szkolną, a więc normatywną, i wobec takiego założenia swej pracy nie mógł inaczej postąpić. Że zdawał sobie sprawę z tego, dowodem jest *Gramatyka języka polskiego* z r. 1817 (dzieło pozgonne), która miała się stać ową *gramatyką nauczycielską*, a której nie wydawał za życia, gdyż uważał ją jeszcze za „niedojrzałą“.

Bronisław Wiczorkiewicz

²⁴ Układ, 24.

²⁵ chodziło o Jezuitów.

Z ZAGADNIENŃ LEKSYKOLOGRAFII

SYNONIMIKA

(dokończenie)

Szczegółowe porównanie frazeologii wyrazów *blask*, *błysek*, *połysek*, *odblask* i *odbłysek* pozwala nam stwierdzić, że w bardzo wielu wypadkach łączymy te wyrazy w podobne wyrażenia, zwroty i frazy. Łączymy je z wyrazami oznaczającymi bądź źródło światła (własnego lub odbitego) np. *blask słońca*, *błysek słońca*, *połysek (słońca)*, *odblask słońca*; *blask księżycy*, *odblask księżycy*; *blask lampy*, *błysek lampy*, *odblask lampy*; *blask ognia*, *odblask ognia*, *odbłysek ognia* itp., bądź przedmioty mogące odbijać światło od swej gładkiej powierzchni, np. *blask włosów*, *połysek włosów*; *blask złota*, *połysek złota*. Ponadto wyrazy *blask*, *błysek*, *połysek* w połączeniu z wyrazami odnoszącymi się do wzroku takich jak: *oczy*, *ślepie*, *źrenice* itp. tworzą bardzo liczne wyrażenia, zwroty i frazy. Połączeń jednakowych jest niewiele: *blask oczu*, *błysek oczu*, *połysek oczu*; *mieć blask w oczach*, *mieć błyski w oczach*; *mieć (dziwny) połysek w oczach* itd.

Te wspólne połączenia świadczą o wspólnych zakresach użyć wszystkich rozpatrywanych synonimów, bądź niektórych tylko z nich między sobą. W ogromnej większości wypadków ich zakresy użyć, tzn. łączliwość z innymi wyrazami, są różne. Najbardziej łączliwy jest wyraz *blask* — tworzy bowiem najwięcej połączeń zarówno nominalnych jak i werbalnych. Z kolei dość liczne i częste związki wykazują *błysek* i *połysek*. Wyrazy *odblask* i *odbłysek* mają już węższy zakres użyć i uboższą frazeologię, przy czym wyraz *odbłysek* jest wyrazem rzadko używanym i tylko książkowym. Mówimy *blask bije od kogo*, a. od czego, z czego; *blask pada na co a. z czego*, ale *błysek przeleciał w czyich oczach a. strzelał z oczu*. O *połysku* już tak nie powiemy. Możemy powiedzieć *plonąć*, *połykiwać*, *błyszcząc blaskiem* (np. o drogich kamieniach a. o oczach czyich), *lśnić (silnym) blaskiem*; *lśnić się*, *skrzyć się w blasku*; *przyćmiewać swym blaskiem*; *nabrać blasku* (o oczach, np. *oczy nabrały blasku*). W połączeniu z *błykiem* i *połykiem* użyjemy już innych czasowników, np. *miotać błyski*, *zamigotać połykiem*, *nabrać połyku* (nie o oczach, ale np. o włosach: *włosy nabrały połyku*).

Rozważania te potwierdzają nasze sformułowanie, że wyrazy bliskoznaczne mogą mieć zachodzące na siebie zakresy użyć. Nie wynika wcale z tego, że można ich w tych zakresach używać wymiennie i jednoznacznie. Jednakowe połączenia *silny blask*, *silny połysek* i *silny błysk* a. *blask oczu* i *błysek oczu*; *blask latarni morskiej* i *błysek latarni morskiej* — wcale nie dowodzą jednakowego znaczenia tych rzeczowników. Mimo

tych samych określeń odczuwamy wyraźnie różnoznaczność wszystkich trzech rzeczowników.

Podobnie połączenia *błysk miecza* i *połysk mieczów* spotykane w kontekstach literackich.

„Jak złowieszczy błysk miecza zamigotała w jego duszy straszliwa prawda, że ...“ Żer. Ur. 192. „„Gdzie żołnierze bezsenni, z twarzą spiekłą od słońca, rozjaśnioną połyskiem mieczów“ (Kraśiński K.K.).

W pierwszym wypadku *błysk* — to tyle co »błyśnięcie, światło krótkie i gwałtowne«, w drugim *połysk* to »połyskiwanie, światło mieniące się, migocące«. Rozpatrzmy inne połączenia: *blask słoneczny* i *błysk słoneczny*;

„Przysłoniła ręką oczy od blasku słonecznego i spojrzała w stronę osiedla.“ (W. Żółk. Drog. 57).

„w smudze słonecznego blasku“ (H. Rudn. Płom. 5).

„Ten słoneczny błysk, co się oderwał od nieba, igra po moim papierze“ (Mak. Bez. 1).

W pierwszym wypadku *blask* oznacza »silne, rażące światło« — w drugim — mniej więcej to samo bez uwydatnienia jego siły — w trzecim odcień znaczeniowy jest inny: *błysk* — to prawie tylko co »promień«. Często w użyciu wyrazów bliskoznacznych występują różnice nie tyle znaczeniowe, co stylistyczne:

„Za parkanami i okiennicami tu i ówdzie płonęły światła. Na krzywą uliczkę prowadzącą do miasta padały smugi blasku, oświetlając liczne koleje wyżłobione w niemałym błocie.“ (Żer. Prom. 27).

Żeromski używa tu *blasku* jako synonimu *światła*, aby nie powtarzać tego samego wyrazu. Nie ma tu więc różnicy znaczeniowej, lecz stylistyczna w zastosowaniu obu wyrazów *blask* i *światło*.

Z rozważań tych widzimy, że strona znaczeniowa wyrazu jakkolwiek zasadnicza, nie wystarcza nam do określenia synonimu. Uwzględnić musimy jeszcze jego dwie strony: frazeologiczną i stylistyczną. Mówiąc o stronie frazeologicznej mamy na myśli zakres użyć czyli zastosowań w praktyce językowej połączeń wyrazów. Tak więc np. w połączeniach *dom sąsiedzki* i *dom sąsiedni* — zakresy użyć przymiotników *sąsiedzki* i *sąsiedni*, pokrywają się ze sobą, oba bowiem łączą się z rzeczownikiem *dom*, zakresy ich znaczeniowe nie pokrywają się zupełnie, oba wyrazy mają zupełnie inną treść znaczeniową: *sąsiedzki* = »należący do sąsiadów«, niekiedy może znaczyć nawet »zaprzyjaźniony«; *sąsiedni* = »pobliski, najbliższy położony«.

Mówiąc o stronie stylistycznej mamy na myśli tzw. zabarwienie środowiskowe, regionalne lub uczuciowe wyrazu.

Różnice znaczeniowe między synonimami bywają niekiedy tak subtelne i niepochwytne, że możemy je uznać i w praktyce bardzo często uznajemy za wyrazy jednoznaczne. W takich wypadkach i ich zakresy użycia pokrywają się całkowicie, a więc są i od strony frazeologicznej nie zróżnicowane, np. w wyrazach *tęsknota* i *tęsknica*. Oba wyrazy oznaczają to samo uczucie. Wartość stylistyczna ich jest różna. Pierwszy jest wyrazem potocznym i książkowym. Drugi tylko książkowym. Historycznie był używany w staropolszczyźnie i dziś jeszcze można go spotkać w gwaraach. W języku potocznym razi.

Wyrazy *obsadka*, *rączka* i *trzonek*, identyczne znaczeniowo różnią się zasięgiem regionalnym. Wyrazy *umrzeć*, *zgasnąć*, *kipnąć*, *zdechnąć* — wypowiedziane o człowieku uwydatniają różnice przede wszystkim uczuciowe.

Dotychczasowe rozważania ograniczały się do synonimów wyrazowych. W praktyce językowej jednak chcąc nazwać jakąś rzecz, czynność lub pojęcie nie ograniczamy się do pojedynczych wyrazów, lecz posługujemy się bardzo często całymi wyrażeniami lub zwrotami.

Chcąc powiedzieć o kimś, że jest stary, użyjemy jako określeń bądź równoważnych przymiotników, bądź równoważnych wyrażen, np. *stary*, *leciwy*, *niemłody*, *nie pierwszej młodości*, *starszawy*, *starszy*, *podżyły*, *podstarzały*, *podtatusiały*, *podeszły wiekiem*, *w podeszłym wieku*, *poważny wiekiem*, *sędziwy*, *zawiędły*, *zgrzybiały*, *wiekowy*, *u schyłku życia*, *na schyłku żywota*, *jedną nogą w grobie* itd. Każde z przytoczonych określeń jest określeniem odnoszący się do osoby starszej wiekiem. Stopień starości, jej charakter i zabarwienie uczuciowe — cieniują wymienione synonimy. Oczywiście nie wszystkie określenia będziemy stosowali bez różnicy do tych samych rzeczowników. Mimo iż rzeczowniki, z którymi możemy je łączyć, oznaczają osoby, zakresy użycia wymienionych synonimów nie pokrywają się całkowicie we wszystkich wypadkach. W pewnych wypadkach zachodzą na siebie tylko częściowo. Określenia *podtatusiały* nie możemy zastosować do kobiety, tylko do mężczyzny. Mówimy *podtatusiały jegomość*, ale raczej *wiekowa dama*. *Zgrzybiałego* najczęściej łączymy ze *starcem* a. *staruszką*, a określenie *w podeszłym wieku* stosujemy i do mężczyzn i do kobiet. Określenia te mają również różną wartość uczuciową. *Stary* jest określeniem obojętnym, *niemłody* ma często wartość eufemiczną, *nie pierwszej młodości* — może mieć ironiczną, a staropolskie *człowiek leciwy* (= stary) ma dzisiaj odcień żartobliwy. O wyborze odpowiedniego określenia decyduje kontekst i sytuacja, w jakiej wyrazu czy wyrażeniu używamy.

Chcąc powiedzieć o kimś, że się roześmiał, użyjemy bądź równoważnych czasowników, bądź równoważnych zwrotów np. *roześmiał się*, *zaśmiał się*, *wybuchnął śmiechem*, *parsknął śmiechem*, *porwał go śmiech*,

zaniósł się śmiechem albo *od śmiechu*. To samo możemy wyrazić skrótowo: *a on w śmiech*. Żywiołowość i intensywność „śmiechu“ wyrażamy odpowiednimi zwrotami: *kłaść się, pokładać się, tarzać się ze śmiechu, brać się za boki, rwać a. zrywać boki ze śmiechu a. od śmiechu; pękać ze śmiechu, śmiać się do rozpuku, konać, umierać, zdychać ze śmiechu*.

I tu jak w poprzednich wypadkach wyrażamy „tę samą“ czynność cieniując ją znaczeniowo i uczuciowo.

W zakresie przysłówków synonimami wyrazów mogą być również wyrażenia. Czynności nagle i niespodziewane mogą być określane różnymi wyrazami lub połączeniami frazeologicznymi np. *wtem* (słysząc turkot), *nagle* (zerwać się, ukazać się, zginąć, umrzeć), *nieoczekiwanie, niespodzianie* (zdarzyć się, zjawić się), *z nagła* (zaczęła się wojna), *naraz* (zagrzmiały działa), *raptem* (wyjechać, zniknąć), *raptownie* (wyskoczyć, wybiec, skąd), *zniecka* (napaść kogo); *ni stąd, ni z owąd* (wystąpić o coś), *ni z tego, ni z owego* (rozgniewać się), *z nieba, jak z nieba* (coś komu spadło), *jak grom z jasnego nieba* (spaść na kogo), *jak wryty* (stanać), *niby piorunem rażony* (paść).

W użyciach tych przysłówków dadzą się w wielu wypadkach określić różnice znaczeniowe, np. *napaść nagle, niespodziewanie, zniecka*. *Nagle* podkreśla odcień gwałtowności *niespodziewanie* — moment zaskoczenia, *zniecka* znaczy tyle prawie co podstępnie. W połączeniach np. *rozgniewać się nagle, ni stąd, ni z owąd, ni z tego, ni z owego* przysłówek *nagle* uwypukla przede wszystkim moment czasowy, *ni stąd, ni z owąd* to również nagle, ale i bez powodu, *ni z tego, ni z owego* to przede wszystkim bez uzasadnionej przyczyny, w momencie, którego nie można było przewidzieć. Niekiedy różnica jest mniej wyrazista, prawie niepochwytana, np. *wtem, naraz, raptem* wyskoczył. Wszystkie przysłówki podkreślają nagłość wyskoczenia. Inne jakies odcienie znaczeniowe, których moglibyśmy się w nich doszukać nie są ważne. Byłyby raczej różnicami pozornymi.

Przykłady te zmuszają nas do rozszerzenia pojęcia synonimu, które obejmuje nie tylko wyrazy ale i połączenia frazeologiczne, *s y n o n i m a m i* więc będziemy nazywali takie bliskoznaczne wyrazy i związki frazeologiczne, które łączy pewna wspólna cecha znaczeniowa, zakresy zaś użyć całkowicie albo częściowo zachodzą na siebie. W wypadkach całkowitego zachodzenia na siebie zakresów użyć wyrazy te mogą się różnić zabarwieniem stylistycznym uwypuklającym różnice środowiskowe, zasięgi regionalne i chronologiczne i wartości uczuciowe.

Inaczej mówiąc synonimy to takie wyrazy, wyrażenia i zwroty, których można używać wymiennie lub równoważnie w obejmujących je

wypowiedzeniach na oznaczenie „tych samych“ treści znaczeniowych (tych samych przedmiotów, pojęć, czynności), bez naruszenia zasadniczej treści całości wypowiedzi.

Różnibrzmiące nazwy tych samych pojęć lub przedmiotów, w których nie występują żadne różnice ani semantyczne, ani stylistyczne, uważamy za równoznaczniki i nie zaliczamy ich do synonimów, np. *syntaktyczny, składniowy; zimnica, malaria*.

Różnibrzmiące nazwy podobnych pojęć lub przedmiotów, w których występują znaczne różnice semantyczne, uważamy za synonimy pozorne, np. *sąsiedni, sąsiedzki; kulturalny, kulturowy; humanistyczny, humanitarny; metys, kreol*.

Różnibrzmiące wyrazy stanowiące nazwy gatunkowe, które łączą cecha ogólna rodzajowa, uważamy za nazwy analogiczne, np. *wiatr, huragan, cyklon, zefir; deszcz, śnieg, grad, rosa, szron; ocean, morze, jezioro, staw*.

W zakresie synonimów właściwych rozróżniamy synonimy bliższe i dalsze. O tym, czy synonimy są bliższe czy dalsze, decyduje stopień zachodzenia na siebie ich treści znaczeniowych oraz liczba podobnych połączeń frazeologicznych, czyli ich użyć.

Przez użycie semantyczne wyrazu będziemy rozumieli jego zastosowanie w jakimś połączeniu frazeologicznym. Dlatego też i synonimy dadzą się zdefiniować ze stanowiska raczej frazeologiczno-stylistycznego, tzn. ich stosowania i przydatności w związkach frazeologicznych, niż ze stanowiska logiczno-semantycznego. Wszelkie bowiem ściślejsze i dokładniejsze precyzowanie różnic wyrazów w zn. logicznym tzn. wskazywanie na zakresy desygnatów, do których wyrazy się odnoszą prowadzi do różnorodności wyrazów, a tym samym do likwidacji synonimów.

O synonimach można mówić tylko w mowie potocznej i twórczości artystycznej. W naukach ścisłych mamy albo wyrazy jednoznaczne, albo różnoznaczne. Wyrazy bliskie znaczeniem mogą być używane wymiennie przy różnicy ich znaczeń w podobnych związkach frazeologicznych, np. *blask lampy, światło lampy; zerwała się burza oklasków, zerwał się huragan oklasków* — i to nie wywołuje nieporozumień, w twórczości zaś artystycznej skutek owych ubocznych skojarzeń znaczeniowych wyrazy nabierają wartości plastycznych — w naukach ścisłych wymienne używanie wyrazów bliskoznacznych prowadzi do zasadniczych nieporozumień.

Stanisław Skorupka

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- Bobiń. Chłop. = Helena Bobińska. O szczęśliwym chłopcu. Wyd. IV. (Warszawa) 1949. Czytelnik.
- Brand. Ant. = Kazimierz Brandys. Antygona. (Warszawa) 1949. Czytelnik.
- Brand. Troj. = Kazimierz Brandys. Troja miasto otwarte. (Warszawa) 1949. Czytelnik.
- M. Brand. Spot. = Marian Brandys. Spotkania włoskie. (Warszawa) 1949. Czytelnik.
- Brosz. Mił. = Jerzy Broszkiewicz. Kształt miłości. Cz. I, II. (Warszawa) 1951. Czytelnik.
- Brzech. Kleks. = Jan Brzechwa. Akademia Pana Kleksa. (Warszawa 1946). Nakładem autora.
- Dąbr. Noc. = Maria Dąbrowska. Noce i dni. Warszawa 1950. Czytelnik.
- Dąbr. Uśm. = Maria Dąbrowska. Uśmiech dzieciństwa. Warszawa 1934. J. Mortkowicz.
- DL. = Dziennik Literacki. Tygodniowy dodatek do Dziennika Polskiego. Kraków. Czytelnik.
- S. Dobr. Jas. = Stanisław Ryszard Dobrowolski, Jakub Jasiński „Młodzian piękny i posepny“. (Warszawa 1951). Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Dygas. V. — Adolf Dygasiński. Na złamanie karku. Pisma wybrane pod redakcją Bohdana Horodyskiego. Tom. V. Warszawa 1950. Książka i Wiedza.
- J. Ejs. Pusz. = Julian Ejsmond. Puszcza. Warszawa 1927. Gebethner i Wolff.
- Goj. Ziem. = Pola Gojawiczyńska. Ziemia Elżbiety. Wyd. III. Warszawa 1948. Wiedza.
- KK. = Słownik języka polskiego Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego. Tom I—VIII. Warszawa 1900—1927.
- S. Kowal. Świat. = Stanisław Kowalewski. Odzyskany świat. Warszawa 1949.
- W. Kowal. Rodz. = Władysław Kowalski. Rodzina Mianowskich. Wyd. II. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1950.
- Kraśniń. KK. = Zygmunt Kraśniński. (Cytat ze Słownika języka polskiego Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego).
- Krucz. Sid. = Leon Kruczkowski. Sidła. Wydanie II przejrzone przez autora. (Warszawa) 1948. Czytelnik.
- Leś. Klech. = Bolesław Leśniak. Klechdy sezamowe. (Warszawa) 1950. Czytelnik.
- Mak. Bez. = Kornel Makuszyński. Bezgrzeszne lata. Poznań. Wydawnictwo Polskie.
- Mak. Ukr. = Kornel Makuszyński. O dwóch takich co ukradli księżyc. Wyd. III. Gebethner i Wolff.
- W. Mark. Baśn. = Baśnie różnych ludów w opracowaniu Wandy Markowskiej i Anny Milskiej. Wyd. II. Warszawa 1951. Książka i Wiedza.
- Mick. = Adam Mickiewicz. Dzieła. Wydanie Narodowe „Czytelnik“. Tom I—X. 1949—1952.
- Morc. Wyr. = Gustaw Morcinek. Wyrębany chodnik. Tom I, II. Wyd. IV poprawione. Katowice 1948. Ognisko.
- Od. KK. = Antoni Edward Odyniec. (Cytat ze Słownika języka polskiego Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego).
- Perzyń. Cud. = Włodzimierz Perzyński. Cudowne dziecko. Warszawa. Gebethner i Wolff.
- Prus Emanc. = Bolesław Prus. Emancypantki. Pisma pod red. Z. Szwejkowskiego. Tom. XIV—XVII. Warszawa 1951. Książka i Wiedza.

- Prusz. Kar. = Ksawery Pruszyński. Karabela z Meschedu. (Warszawa) 1948. Czytelnik.
- Rad. Geogr. VIII = Radlicz-Rühlowa. Geografia ogólna dla klasy VIII szkoły ogólnokształcącej. Warszawa 1950. PZWS.
- H. Rudn. Płom. = Halina Rudnicka. Płomień gorejący. Warszawa 1951. Nasza Księgarnia.
- Słow. = Juliusz Słowacki. Dzieła. Wyd. Zakładu Nar. im. Ossolińskich. Wrocław 1949. Tom I—XII.
- Szmag. Dym. = Seweryna Szmaglewska. Dymy nad Birkenau. Wyd. IV. Czytelnik. Warszawa 1949.
- Święt. I. = Aleksander Świętochowski. Pisma wybrane. Wybrał i wstępem poprzedził Waław Kubacki. Tom I. Obrazki powieściowe. (Warszawa). Państwowy Instytut Wydawniczy.
- W. Was. Pierw. = Wanda Wasilewska. W pierwotnej puszczy. Książka i Wiedza. Warszawa 1949.
- W. Was. Tęcz. = Wanda Wasilewska. Tęcza. Warszawa 1948. Książka.
- W. Was. Ziem. = Wanda Wasilewska. Ziemia w jarzmie. Warszawa 1949. Książka i Wiedza.
- Wiedz. 456 = Jan Gądomski. Komety. (Warszawa) 1949. Czytelnik. Wiedza Powszechna nr 456.
- Wiedz. 509 = Jan Gądomski. Meteory. (Warszawa) 1949. Czytelnik. Wiedza Powszechna nr 509.
- Zer. Dziej. = Stefan Żeromski. Dzieje grzechu. Tom I, II. (Warszawa) 1949. Czytelnik.
- Zer. Naw. = Stefan Żeromski. Nawracanie Judasza. (Warszawa) 1948. Czytelnik.
- Zer. Prom. = Stefan Żeromski. Promień. Warszawa 1948. Czytelnik.
- Zer. Ur. = Stefan Żeromski. Uroda życia. Warszawa 1948. Czytelnik.
- W. Żółk. Drog. = Wanda Żółkiewska. Droga przez ogień. (Warszawa) 1951. Czytelnik.

RECENZJA

Prof. A. S. Czikoława „Wwedenie w jazykoznanie“ część I, Moskwa 1952, str. 243.

Praca Czikoławy, którą zamierzamy tutaj pokrótce omówić, stanowi pierwszą część kolektywnie przygotowanego podręcznika z zakresu podstaw językoznawstwa ogólnego. Ukazanie się tej pracy, usiłującej spojrzeć z nowego punktu widzenia na problematykę językoznawstwa ogólnego, zostało przyjęte z wielkim zainteresowaniem nie tylko przez grono specjalistów, lecz także przez szersze rzesze czytelników interesujących się zagadnieniami kultury. Zainteresowanie to staje się zupełnie zrozumiałe, jeżeli uświadomimy sobie, że nieliczne dotychczasowe prace z tego zakresu są już dziś pod wieloma względami nieaktualne i nie reprezentują współczesnego stanu wiedzy, która zwłaszcza w ostatnich czasach wielkimi krokami posuwa się naprzód. Problematyka referowanej tu książki koncentruje się zasadniczo wokół trzech podstawowych zagadnień ogólnojęzykoznawczych, a mianowicie zagadnienia teorii

języka (jego społecznej istoty, rozwoju i pochodzenia), fonetyki oraz klasyfikacji języków świata. Obok tych głównych problemów omawia autor jeszcze zagadnienie podziału językoznawstwa oraz jego roli i miejsca w systemie nauk. Oczywiście omówienie nasze z konieczności musi się ograniczyć jedynie do zasygnalizowania podstawowych myśli autora; wyjątkiem będzie tu może rozdział drugi, który ze względu na swoistość tematyki zostanie omówiony stosunkowo szerzej. Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej zawartości poszczególnych rozdziałów.

Rozdział pierwszy zawiera wstępne uwagi ogólne. Przede wszystkim precyzuje autor zakres zainteresowań z jednej strony nauk, których przedmiotem są poszczególne języki z drugiej — językoznawstwa ogólnego. Mówi, że to ostatnie musi być poprzedzone studiami językoznawczymi nad poszczególnymi językami. I tutaj bardzo wyraźnie rozgranicza autor praktyczną znajomość języka od znajomości językoznawczej. Znać język w sposób naukowy, to znaczy znać jego gramatyczną budowę i podstawowy zasób słownikowy oraz ich historię. Właśnie tego drugiego momentu brak jest zazwyczaj w praktycznej znajomości języka.

Językoznawstwo ogólne na podstawie osiągnięć badań nad poszczególnymi językami ma dać odpowiedź na takie pytania jak: co to jest język? na czym polega jego istota? jaki jest stosunek myślenia do języka i odwrotnie? w jaki sposób rozwija się język? przy pomocy jakich metod badamy język, jego budowę i funkcję, historię jego rozwoju i stosunek do innych języków? jak dzielimy językoznawstwo? jakie są wewnętrzne związki i zależności poszczególnych działów? i wreszcie jakie jest miejsce językoznawstwa w systemie nauk?

Z kolei autor daje krótki przegląd dziejów językoznawstwa, zatrzymując się nieco dłużej nad tzw. gramatyką racjonalną (filozoficzną), dla której podstawę stanowi filozofia Kartezjusza, zwłaszcza jego logika. W myśl postulatów tej filozofii gramatyka powinna opierać się na logice, a kategorie gramatyczne winny być rozpatrywane jako będące wyrazem kategorii logicznych. Z tego wynika konsekwencja, że gramatyka nie może być gramatyką poszczególnych języków, lecz gramatyką ogólnojęzykową. Podstawowy błąd gramatyki racjonalistycznej — zdaniem Czickobawy — tkwi w tym, że nie uwzględnia ona dwóch zasadniczych momentów: tego, że tę samą myśl w poszczególnych językach można wyrazić w różny sposób, oraz tego, że w tym samym języku te same wyrazy mogą znaczyć co innego w różnych etapach jego rozwoju, nie mówiąc już o zróżnicowaniu dialektowym. Słowem gramatyka racjonalistyczna nie uwzględnia momentu dynamicznego w rozwoju języka, jest gramatyką ahistoryczną. Rozważeniami na temat językoznawstwa radzieckiego jako nowego etapu w rozwoju nauki o języku kończy autor swoje wstępne uwagi.

Rozdział drugi jest zatytułowany „Język, jego społeczna istota, rozwój i pochodzenie“. Autor zaczyna od definicji języka. Idąc za sformułowaniami Stalina przez język rozumie środek porozumiewania się ludzi między sobą, środek wymiany myśli i osiągnięcia wzajemnego zrozumienia. Tak pojęty język jest zjawiskiem społecznym z jednej strony dlatego, że spełnia społeczną funkcję, z drugiej dlatego, że jeżeli ginie społeczeństwo, ginie i jego język. Przecistawianie indywidualnego charakteru „mowy“ społecznej istocie „języka“ — zdaniem autora — nie wytrzymuje krytyki. Bardzo ważne i ciekawe są rozważania autora na temat stosunku języka do myślenia. Opierając się na podstawowych pracach klasyków marksizmu autor wyraża pogląd, że język jest bezpośrednią rzeczywistością myśli, że myśl realnie przejawia się tylko w języku. Nie znaczy to oczywiście jakoby myślenie ludzkie było równoznaczne czy tożsame z językiem. Wszelka myśl powstała w umyśle człowieka może istnieć tylko na bazie materiału językowego, na bazie językowych terminów i fraz. Powstaje zatem zasadnicze pytanie: co należy uważać za podstawę każdego języka? Odpowiedź na to pytanie przytacza autor ze znanych prac Stalina o językoznawstwie stwierdzając, że podstawą każdego konkretnego języka jest struktura gramatyczna oraz podstawowy zasób słownikowy. Zarówno struktura gramatyczna jak i podstawowy zasób słownikowy tworzą system językowy, gdyż język to nie suma przypadkowo nagromadzonych elementów, lecz zjawisko społeczne, którego elementy są uporządkowane, tworzą pewną spójną całość, łączą się ze sobą w żywe związki funkcyjne i rządzą się specyficznymi dla siebie wewnętrznymi prawami rozwoju¹. Z tego oczywiście nie wynika, jakoby każdy konkretny język był jednolity. Wręcz przeciwnie, wiemy z doświadczenia, że każdy obszar językowy jest w mniejszym lub większym stopniu zróżnicowany. Badaniem zróżnicowań dzielnicowych w obrębie danego języka zajmuje się dialektologia. Ale badania językowych zróżnicowań przestrzennych nie wyczerpują całej problematyki językoznawczej. Wiemy przecież, że język jest kategorią historyczną, dlatego też musi nas interesować również jego ewolucja w czasie. Ewolucja języka jest faktem oczywistym, trudniej natomiast wykryć wszystkie determinujące ją czynniki. Podstawą wszelkich zmian w języku jest według Czickobawy rozwój społeczeństwa, co jest zrozumiałe ze względu na społeczną naturę samego języka. Zależność rozwoju języka od rozwoju społeczeństwa jest bezsporna², chodzi tylko o charakter tej zależności. Nie

¹ Organiczne koncepcje języka powstałe (pod wpływem teorii Darwina) i modne w drugiej połowie XIX stulecia, są już dziś tylko cennym świadectwem historycznym.

² Oczywiście nie należy rozwoju języka rozpatrywać jako prostego odbicia rozwoju społecznego.

wszystkie strony języka w jednakowym stopniu ją wykazują. Słownictwo np. bezpośrednio reaguje na zmiany zachodzące w życiu społeczeństwa, inaczej natomiast budowa gramatyczna i podstawowy zasób słownikowy, które zmieniają się bardzo powoli. Język może zapożyczyć bardzo dużo wyrazów z innych języków, może mieć obcych słów więcej niż połowę (tak jest np. z językiem perskim), nie jest to dla niego groźne dopóty, dopóki ma zachowaną swoją podstawę, tzn. podstawowy zasób słownikowy i budowę gramatyczną. One bowiem stanowią o trwałości i samodzielności języka.

Wszelkie zmiany w języku dadzą się sprowadzić do dwóch procesów: po pierwsze procesu dyferencjacji i po drugie procesu integracji lub unifikacji³. Przez zmiany różnicujące w języku rozumie autor takie zmiany, które powiększają i pogłębiają różnice między poszczególnymi dialektami danego języka lub między poszczególnymi językami należącymi do tej samej grupy językowej. Zmiany te zachodzą najczęściej przy słabych kontaktach gospodarczych, społecznych czy administracyjno-politycznych. Tendencje integracji zaś naodwrot, obejmują i potęgują te cechy językowe, które są zbieżne, wspólne wszystkim dialektom danego języka czy grupie języków spokrewnionych. Zjawisko to obserwujemy przeważnie tam, gdzie kontakty ludności są bardzo ożywione. Biorąc pod uwagę proces dyferencjacji języków, można by było przypuścić, że wszystkie języki świata wywodzą się z jednego jakiegoś prajęzyka. Koncepcja ta wydaje się autorowi nie przekonująca, woli on przypuścić, że język powstał nie w jednym tylko kolektywie ludzkim. Jest rzeczą bezsporną, że najmniejszy zorganizowany kolektyw ludzki, jakim był ród, miał już swój język, nieraz dosyć wysoko rozwinięty. W naszych czasach trudno już znaleźć przykład języka rodowego, gdyż nie istnieją już rody. Natomiast języki plemienne, które rozwinęły się bezpośrednio z języków rodowych mamy jeszcze dosyć dobrze zachowane chociażby wśród plemion Ameryki Północnej, Środkowej czy Południowej. Tego rodzaju języków autor bliżej nie charakteryzuje, poprzestając tylko na przytoczeniu przykładów i na stwierdzeniu, że nie zawsze łatwo jest odróżnić język plemienny od języka narodowości. Język narodowy — to język ogólny narodu, to forma kultury narodu, to jeden z najważniejszych składników tworzących naród. Przeszłość i przyszłość języków narodowych jest ściśle związana z losami samego narodu. Naród jest przecież kategorią historycznie zmienną. Dlatego też teoretycy ustroju komunistycznego przypuszczają, iż nadejdzie taki czas, że naród jako kategoria zorganizowana przestanie istnieć, wówczas to, należy przypuszczać, poszczególne języki narodowe zastąpi jeden język wspólny.

³ W Polsce na określenie zmian drugiego typu w niektórych ośrodkach uniwersyteckich używa się terminu „integracja“, pierwszego zaś „dezintegracja“.

Nawet wyjaśnienie, na jakim podłożu rozwinęły się wszystkie języki świata nie da nam odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób powstała mowa ludzka. Problemem tym zajmowano się już w starożytności. Współczesne teorie pochodzenia mowy ludzkiej autor dzieli na dwie grupy: indywidualistyczną i społeczną. Pierwszą z nich dzieli jeszcze na onomatopeistyczną i wykrzyknikową. Teoria onomatopeistyczna utrzymuje, że punktem wyjścia dla powstania mowy ludzkiej było naśladowanie dźwięków słyszanych w przyrodzie (np. ptak, który woła *kuku* nazywa się *kukułka*). Teoria ta nie daje odpowiedzi na podstawowe pytanie dlaczego te same przedmioty czy zjawiska w różnych językach różnie się nazywają? Teoria wykrzyknikowa dopatruje się początków mowy ludzkiej w wykrzyknikach będących bezpośrednią reakcją na wrażenia odbierane przez człowieka z świata zewnętrznego. Jest ona dla autora również mało przekonująca. Idąc za wskazaniem Engelsa, opowiada się autor za społeczną koncepcją początków mowy ludzkiej. Według niej język mógł powstać tylko w kolektywie, dla zaspokojenia potrzeb kolektywu, dla obcowania ludzi ze sobą. Teorie o pierwotności języka gestów nie wytrzymują — zdaniem autora — krytyki zdrowego rozsądku. Przyjmuje więc autor pierwotność języka dźwiękowego.

Rozdział trzeci poświęcony jest fonetyce. Ponieważ punktem wyjścia wszelkich zmian językowych są zmiany fonetyczne, toteż fonetyka winna być podstawą do właściwego i prawidłowego ujmowania zjawisk morfologicznych, syntaktycznych, czy leksykalnych. Specjalnie zaś jest ona przydatna dla etymologii. Przedmiotem zainteresowań fonetyki jest dźwiękowy materiał mowy ludzkiej. Ma ona dać jak najwierniejszy opis artykulacji poszczególnych głosek. Tutaj autor dosyć szczegółowo omawia narządy artykulacyjne człowieka, klasyfikację głosek, zagadnienie akcentu oraz zagadnienie wzajemnego stosunku języka mówionego i pisanego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje jeden z paragrafów tego rozdziału poświęcony stosunkowi fonologii do fonetyki.

Przed wszystkim fonologia — zdaniem autora — nie może być przeciwstawiona fonetyce. Błąd ten popełniał m. in. de Saussure, który uważał, że fonetyka jako nauka historyczna przeciwstawia się fonologii jako nauce niehistorycznej, oraz Trubeckoj, który fonetykę jako naukę o głoskach „mowy“ przeciwstawiał fonologii jako nauce o głoskach „języka“. Chcąc więc uniknąć zasadniczych błędów, fonologię należy rozpatrywać na podstawie materiału fonetycznego danego nam przecież bezpośrednio w doświadczeniu.

Rozdział czwarty zawiera klasyfikację i charakterystykę języków świata. Języki można grupować według dwóch podstawowych kryteriów: morfologicznego i genealogicznego. Naukowej jednak klasyfikacji języ-

ków można dokonać przede wszystkim według kryterium genealogicznego, które bezpośrednio wynika z językoznawstwa historyczno-porównawczego. Wyodrębniwszy spośród języków świata ważniejsze grupy językowe, autor pokrótce charakteryzuje każdą z nich, dłużej zatrzymując się przede wszystkim nad językami narodów Związku Radzieckiego.

Zagadnieniem miejsca językoznawstwa w systemie nauk zajmuje się rozdział końcowy. Według Czikobawy językoznawstwo należy do nauk społeczno-historycznych, a nie przyrodniczo-historycznych, jak tego chciała większość językoznawców drugiej połowy ubiegłego stulecia. Znaczenie językoznawstwa jako nauki jest olbrzymie. Język jest zawsze do pewnego stopnia odbiciem kultury jego nosicieli, a zatem studiując historię języka, studiujemy zarazem historię kultury w jej wszechstronnym odbiciu. Językoznawstwo oddaje także nieocenione przysługi innym dziedzinom wiedzy. Nie może być właściwie mowy o psychologii, filozofii, etnografii, historyku czy badaczu literatury, który by nie znał podstaw nauki o języku. Oprócz tego językoznawstwo ma wielkie znaczenie praktyczne.

Takie mniej więcej są główne myśli książki Czikobawy. Książka ta jest cenną pozycją w dorobku ogólnojęzykoznawczym (wielkie znaczenie ma zwłaszcza rozdział drugi), dlatego też z tym większym zainteresowaniem należy oczekiwać ukazania się dwóch jej dalszych części⁴.

Mieczysław Szymczak

Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ

BAJKA O ŻABIE

Wieś Szydłak, powiat Ostróda, zapis. A. Szyferówna.

Jeden gbur miał jedyne go syna, ten się nazywał Hanzi, miał szternaście lat. Tak ojciec jus go nauczył orać, tak wisiał go na pole do oraczki. Przyszet Hanc na pole, zacoł troske orać. Cisko mu było w tej oracce i wzioł położył się i mówi: nie będę robił.

Tak przyszła zaba do niego, taka duzo. A ta zaba mózi: cemu ty nie robis? A on mówi: jestem jedynak, to nie chce robić. Ona go prosi, cyby jeść nie miał co. A on mózi: mam podwiecorek, to będziewa oba jedli. A on miał chlip. I z zabo zjedli i posli z zabo na spacer.

⁴ Część drugą, obejmującą leksykologię, semazjologię, etymologię i leksykografię, przygotowuje członek Akademii Nauk Republiki Ukraińskiej prof. L. A. Bułachowski, część trzecią, obejmującą morfologię, składnię i stylistykę — znany językoznawca radziecki, W. W. Winogradow.

Jak przyszet do dom, jeść im sie chciało. Tak poszet zaras do tej komory i jedzo z zabo, co chco. A przyszet ojciec i wywodził go z domu, coby set prec, co nie chce robić, tło jeść. I wzięł zabe zabił. Jak on to zabe zabił, a była to princesa z Kurylu, królewska córka. I chciała sie z nim zenić. Ona mózila, ze ja mam duzo, to on u mnie nie będzie robić i zabrała go z sobo. I ojciec nie miał syna. Zaba go wyzwoliła i on zabe.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Nowego Światu — Nowego Świata

Jeden z korespondentów nadesłał wycinek z pisma codziennego z artykułem zatytułowanym „Wczoraj i dziś *Nowego Światu*“. W tekście artykułu znajdujemy również tę formę dopełniacza z końcówką *-u*, na przykład w zdaniu informującym nas o tym, że gdy „ludności Starego Miasta nie wystarczała już przestrzeń ograniczona murami, poczęto osiedlać się w ich sąsiedztwie, wzdłuż Traktu Czerskiego, dając początek późniejszej zabudowie Krakowskiego Przedmieścia i *Nowego Światu*“. W artykule znajdujemy między innymi wiadomość opartą na historycznym dokumencie, że „ulica Nowy Świat utworzona została na żądanie osadników tamecznych w roku 1649“. Byłoby ciekawą rzeczą zbadanie, z jakiej dokładnie miejscowości wspomniani w dokumencie osadnicy przybyli na teren, który otrzymał nazwę ulicy *Nowy Świat*. Bo tradycję odmiany *Nowy Świat — Nowego Światu* — a właśnie o tę formę odmiany korespondentowi chodzi — zapoczątkować mogli właśnie pierwsi osadnicy na tym terenie. Dopełniacz z końcówką *-u*: *Światu* musi być faktem gwarowym, skąd jednak nie wynika, jakoby ta końcówka *-u* w nazwie ulicy *Nowego Światu* była niepoprawna, bo jest to forma w Warszawie tradycyjnie i przez wszystkich używana. Czasem się słyszy objaśnienie, że końcówka *-u* w formie *Nowego Światu* została zastosowana dla odróżnienia wyrazu *świat* jako części nazwy ulicy od *świata* w znaczeniu ogólnym, ale nie jest to prawdopodobne. Formy dopełniacza *światu* używał w swych powieściach Jeż (na przykład „za mną *światu* nie widziała“ — w powieści „Ofiary“), tę samą formę spotykamy u Orkana we „Wskazaniach“, „gazdów sporo wędruje co rok *do światu*“. Gdyby komu forma dopełniacza *światu* była znana z jakiegoś obszaru gwarowego, to byłbym wdzięczny za wiadomość. Pisałem o tej formie w „Rozmowach o języku“ (seria trzecia), ale rzecz pozostaje w szczegółach do wyjaśnienia — jeżeli chodzi o genezę formy, bo pod względem poprawności, jak wspomniałem, nie wywołuje ona w nazwie ulicy warszawskiej zastrzeżeń. Sankcjonuje ją Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“, w którym podaje, że jeżeli *Nowy Świat* ma oznaczać Amerykę, to ma w dopełniaczu końcówkę *-a*,

jeżeli ulicę w Warszawie, to *-u: Nowego Świata*. Korespondent sądzi, że może najwłaściwiej by było nie odmieniać nazwy ulicy i używać formy „z ulicy *Nowy Świat*“. Poprawnie by to było oczywiście, ale czy warto mówiąc o *Nowym Świecie*, używać tylko tak urzędowej formy — *ulica Nowy Świat*?

Nazwiska obce na *-a*

Korespondent Jan Martela pyta, czy jego nazwisko powinno być odmieniane przez przypadki? Niektórzy sądzą, że ponieważ nazwisko to jest pochodzenia obcego, więc odmieniać go nie należy, korespondentowi jednak ta nieodmienność wydawałaby się trochę dziwna. — Istotnie, naturalniej brzmi z *Janem Martelą* niż z *Janem Martela*, toteż gdy nazwisko odnosi się do męczyzny, należy odmienność uznać za regułę.

Wątpliwość może powstać wówczas, gdy nazwisko odnosi się do kobiety: można się zawahać, czy powiedzieć: *do pani Marteli*, *z panią Martelą*, czy też *do pani Martela*, *z panią Martela*. Prościej jest i w tym wypadku zastosować formy odmiany i mówić *do pani Marteli* tak samo, jak *do pani Adeli*, chociaż nieodmienność czasem staje się cechą nazw żeńskich: jeżeli mamy na myśli kobietę, której mąż lub ojciec ma nazwisko *Karpowicz* i jeżeli tej formie nazwiska nie nadamy charakteru ojcowskiego za pomocą przyrostka *-ówna*, ani odmeżowskiego za pomocą *-owa*, to nie możemy powiedzieć inaczej jak tylko „*szedłem z Karpowicz*“ i takie się też formy słyszy, na przykład w rozmowach uczennic ze sobą. O ile z *Zosią Karpowicz* właściwie nie razi, o tyle wymieniania samego nazwiska w postaci zasadniczej męskiej i nieodmiennej a w funkcji kogoś z przypadków zależnych należałoby raczej unikać.

O styl Żeromskiego

„Czy można zrobić Żeromskiemu zarzut, że niezbyt szczęśliwie stylizował zdanie, które znajdujemy w „*Zamieci*“ na stronie 126 wydania „*Czytelnika*“ z roku 1951?

Opisując pewną kobietę, która miała na piersi medalion, Żeromski używa słów następujących: „ów medalion połyskujący szatańskimi blaskami wśród piersi na pół odsłoniętych był prawdziwie urzekający“. — Powstał spór po pierwsze na temat tego, czy można powiedzieć, że „medalion połyskiwał wśród piersi“ po drugie, czy właściwa jest forma imiesłowu *odsłonięty*. Najpierw uwaga ogólna. Na tle pewnej demoniczności nastroju, którym tchnie zacytowane zdanie Żeromskiego, wrażenie stylistycznej — a tym bardziej gramatycznej — niepoprawności nie powstaje. Inna rzecz, że wywoływanie takich efektów demoniczności nie

jest według mnie najwyższym osiągnięciem pisarskim. O Żeromskim trafnie kiedyś powiedział w związku z jakimś zagadnieniem Irzykowski: „tu by trzeba było myśliciela, a Żeromski był tylko wulkanistą“. W zacytowanym zdaniu można się dopatrzeć pewnej namiętności, braku zwykłej, narracyjnej, opisowej prostoty. Ktoś z grona dyskutantów twierdzi, że jeżeli w ogrodzie są dwa klomby, to ścieżka może się wic tylko *między* nimi, a nie *wśród* nich, bo *wśród* klombów wije się ścieżka wówczas, gdy ich jest wiele, w każdym razie więcej niż dwa. Tak samo zdaniem tej osoby należało powiedzieć, że medalion połykiwał *między* piersiami a nie *wśród* piersi. — Użycie przez Żeromskiego przyimka *wśród* tłumaczy się chyba tym, że nie zależało mu na ściśle anatomicznej precyzji, a jednocześnie owo *wśród* wnosi moment pewnej amplifikacji, czyli wzmożenia intensywności treści. Jest to charakterystyczne jako środek ekspresji bardzo subiektywny. Styl łączy się w najściślejszy sposób z ogólną postawą myślową autora, z typem jego ustosunkowania do obiektywnej rzeczywistości. „Wulkanizm“ Żeromskiego może się trochę odbija i w omawianym zdaniu, ale ta kwestia przekracza już ramy oceny językowo-gramatycznej.

Co do formy imiesłowu *odstłoniony*, to o nią nie można mieć do Żeromskiego żadnej pretensji gramatycznej: od takich czasowników jak, *uronić*, *zadzwońić*, *nakłonić*, *gonić*, można tworzyć imiesłowy tylko na *-ony*, a nie na *-ęty*, a więc *uroniony*, *zadzwoniono*, *nakloniony*, *goniony*, a przecież nie *uronięty*, *zadzwońięto*, itd.

Imiesłowy na *-ty*, tworzy się od czasowników na *-nąć*, lub *-ać*, na przykład: *pociągnąć*, *pociągnięty*, *ogarnąć* — *ogarnięty* (obok czego i *ogarniony*), *stuknąć* — *stuknięty*, *wziąć* — *wzięty*, *przekląć* — *przeklęty* i tak dalej.

Forma *odstłonięty*, używana jest częściej niż *odstłoniony* (a. *odstłonięcie*) jest nawet formą wyłączną (*odstłonięcie pomnika* nie mówi nikt), ale oddziaływała tu wtórnie analogia do form typu *ciągnięty*. Przeciwno formie *odstłoniony* nie wykolejonej pod wpływem analogii nie można mieć żadnych zastrzeżeń.

„Państwo niewolnicze“

Uczeń klasy VIII z Pruszkowa nadesłał list, w którym pisze między innymi: „w zestawieniu następujących nazw: *państwo niewolnicze*, *państwo feudalne*, *państwo kapitalistyczne* wydaje się nielogiczna nazwa pierwsza, gdyż utworzona jest od nazwy klasy ludzi wyzyskiwanych, gdy tymczasem dwie następne nazwy utworzone są od nazwy klasy panującej, co jest słuszne, gdyż państwo działa zawsze w interesie klasy panującej. Czy nazwy te są poprawne, a jeżeli nie, to jak je można zastąpić?“ — Uwaga co do niewłaściwości określenia *państwo niewolnicze*

jest słuszna. Chodzi nie tylko o brak symetrii z nazwami *państwo feudalne*, *państwo kapitalistyczne*, ale o rzecz dość istotną, o to mianowicie, że przymiotnik *niewolniczy* utworzony jest od wyrazu *niewolnik*, ma charakter dzierżawczy, to znaczy równa się pod względem znaczeniowym dopełniaczowi rzeczownika, co jest stałą cechą przymiotników dzierżawczych: *ręka matczyna*, to tyle co *ręka matki*, *blask słoneczny* to *blask słońca*, *los żołnierski*, to *los żołnierza* i tak dalej. Toteż *los niewolniczy* to *los niewolników*, a *państwo niewolnicze* byłoby *państwem niewolników*, czyli jakimś państwem, które by sobie zorganizowali niewolnicy jako swoje państwo. Co prawda w przymiotniku *niewolniczy* poza zasadniczym znaczeniem dzierżawczym jest pewien luz znaczeniowy: przymiotnik ten może znaczyć nie tylko »należący do niewolników«, ale i »złożony z niewolników«, jak naprzykład u Mickiewicza: „Ci jak zwycięzcy czekają zdobyczy, tamci kajdanów jak lud niewolniczy“. Słowa *lud niewolniczy* oznaczają »lud złożony z niewolników, lud stanowiący gromadę niewolników«. Mówi się jeszcze o *przekładzie niewolniczym*, gdy się chce określić przekład jako zbyt dosłowny, mechaniczny, nie liczący się ze swoistością środków ekspresywnych oryginału. Ale te możliwe przygodne odchylenia znaczeniowe nie wystarczają jeszcze do tego, żeby w związku wyrazowym *państwo niewolnicze* przymiotnik dobrze się nadawał jako skrót mający znaczyć »oparty na ustroju niewolniczym«. Niewątpliwie lepiej określić państwa, o które w tej chwili chodzi, jako państwa *o ustroju niewolniczym*; jest to określenie zaledwie trochę dłuższe, a nie wywołujące nieporozumień. W języku rosyjskim istnieje jednowyrazowe określenie państw o ustroju niewolniczym: takie państwa są określane przez historyków radzieckich jako *rabowładielczeskie gosudarstwa* — dosłownie *państwa właścicieli niewolników* — i wtedy pod względem treści wszystko jest w porządku. Ale my nie mamy ani rzeczownika, który by odpowiadał rzeczownikowi rosyjskiemu *rabowładielec* — tę treść musimy wyrazić dwoma słowami: *właściciel niewolników*, ani przymiotnika, który by odpowiadał rosyjskiemu pochodnemu od *rabowładielec* przymiotnikowi *rabowładielczeskij*. Nie pozostaje zatem nic innego jak zrezygnować z niewłaściwego używania jednowyrazowego określenia *niewolniczy* i posługiwać się wyrażeniem opisowym *o ustroju niewolniczym* albo *oparte na niewolnictwie*.

Zdjąć z urzędu

Ten sam korespondent wśród wyrażeń rażących wymienia niektóre związki frazeologiczne czasownika *zdjąć* używanego w takich na przykład połączeniach jak *zdjąć kogo z urzędu*.

W jakiejś nowelce była mowa o tym, że „marynarz został zdjęty z pokładu“, co miało znaczyć, że otrzymał rozkaz opuszczenia statku,

a tymczasem kojarzy się to raczej z obrazem bezwładnego ciała marynarza wynoszonego przez kogoś. Na tym właśnie polega niewłaściwość używania czasownika *zdyć* w takim zastosowaniu przenośnym: przenośnia jest zbyt jaskrawa. Zdejmuje się but z nogi, obraz ze ściany, czapkę z głowy — we wszystkich tych wyrażeniach mowa o pewnej czynności fizycznej, polegającej na uchwyceniu, ujęciu czegoś ręką. Pozbawienie kogoś prawa wykonywania funkcji urzędowej określamy za pomocą wyrażenia: delikatniejszego *zwolnienia ze stanowiska* i mocniejszego *usunięcia ze stanowiska*. *Zdjęcie* kojarzy się już z jakimś rękoczynem, o który tu nie chodzi.

Czasownik *zdyć* ma jeszcze w języku polskim inne znaczenie, to mianowicie, które występuje w zdaniu z mickiewiczowskich „Lilii“ odnoszącym się do dwóch braci-rywali: „Obu nadzieja łechce, obadwaj *zdjęci* trwoga“. *Zdjęci trwoga* znaczy: »przeniknięci, przejęci trwoga«. W tym znaczeniu czasownik *zdyć* dawniej używany był częściej niż dziś: mówiło się na przykład *zdjęty starością, głodem, miłością, snem*. Dziś albo się tak w ogóle nie mówi, albo rzadko. Jak w bardzo wielu innych wypadkach, mamy tu do czynienia z dokonywającą się historycznie specjalizacją funkcji znaczeniowej wyrazu. W granicach tej specjalizacji *zdejbowanie z urzędu* tym bardziej się nie mieści.

Bez reszty

Jeden z korespondentów zwraca uwagę na niewłaściwość używania wyrażenia *bez reszty* w znaczeniu »zupełnie, całkowicie, zgoła«. — Do tych polskich odpowiedników niemieckiego wyrażenia *restlos* przetłumaczonego niezbyt fortunnie jako *bez reszty* można jeszcze dodać *doszczętnie, do szczętu, ze szczętem, do końca*. Chyba każdy odczuwa, że lepiej zharmonizowaną całość stanowią zdania: *zostali zniszczeni doszczętnie, wypowiedział swoją myśl do końca* niż zdania: *zostali zniszczeni bez reszty, wypowiedział swoją myśl bez reszty* — a takie wyrażenia się słyszy.

Nie mam serca tego uczynić

Czy słusznie takie wyrażenia jak „nie mam serca“ lub „nie mam sumienia tego uczynić“ wydają się nielogiczne, bo brak serca oznacza nieczułość, a brak sumienia — nieuczciwość? — Gdy mówimy: „nie mam serca powiedzieć mu“, to po pierwsze może się tu jeszcze odzywać jedno z dawnych znaczeń wyrazu *serce*, mianowicie znaczenie odwagi, po drugie „nie mam serca“ może znaczyć nie »nie mam serca w ogóle«, tylko »nie mam takiego serca, które by w danej sytuacji pozwalało coś powiedzieć lub uczynić«. Tak to jest mniej więcej odczuwane. Można to traktować jako pewien idiomatyzm polski, ale niepoprawne to nie jest.

Jedna para spodni czy jedna sztuka spodni.

Jeden z korespondentów prosi „o wyjaśnienie naukowe, jakiego określenia powinno się używać: *jedna para spodni*, czy *jedna sztuka spodni*? Wśród kilku osób trwa spór co do tego, „czy dziesięć par spodni, równa się dwudziestu sztukom czy też dziesięciu.“ — Wyjaśnienie naukowe dotyczące właściwego sposobu używania jakiegoś wyrazu, a więc między innymi i wyrazu *spodnie*, który sam przez się nie usposabia do naukowej medytacji, powinno polegać na stwierdzeniu, jaka forma jest tradycyjnie używana w tym środowisku, z którym dany wyraz najbliżej się łączy, i na orzeczeniu, czy ta forma środowiskowa nie jest w konflikcie z gramatyką. Jeżeli jest w konflikcie, to powinna wziąć górę norma ogólna, jeżeli konfliktu nie ma, to za normę może być uważana tradycja środowiskowa. W spodniach chodzą wszyscy Polacy, nie jest to wyraz właściwy jakiemuś środowisku (w niektórych tylko okolicach mówią inaczej, na Podhalu *portki*, na Warmii *buksy*): w języku ogólnopolskim mówi się o *jednej parze spodni* wtedy, kiedy się ma na myśli tę część ubrania jako całość. W Słowniku Karłowicza-Kryńskiego pod hasłem *spodnie* dodane są słowa: „albo para spodni“, po czym dopiero następuje objaśnienie: „męskie ubranie na nogi“. Wyrażenie *sztuka spodni* jest używane chyba tylko w jakichś specjalnych środowiskach, może przez pracowników składów odzieżowych, którym wygodnie jest liczyć towar na sztuki. Ale w języku ogólnym należy dać pierwszeństwo tradycyjnej *parze spodni*, którą wszyscy rozumieją tak samo i która się nikomu na dwie sztuki nie rozdważy.

Modelować w czymś czy z czegoś

Które wyrażenie jest poprawne, czy *modelować coś w czymś*, np. „modelować ozdoby w blasze srebrnej“, czy też *modelować coś z czegoś* np. „modelować ozdoby z blachy srebrnej“? — Czasownik *modelować* należy do czasowników utworzonych za pomocą sufiksu *-ować* od rzeczowników; stosunek znaczeniowy takich form czasownikowych do wyrazów, od których są one tworzone, jest dość luźny: *handlować* znaczy »zajmować się handlem, uprawiać handel«, *figlować* — »robić figle«, *powodować* — »tworzyć powód czego, czyli wywoływać co«, *darować co* — »czyścić coś darem, czyli składać coś w darze«, *kształtować* »nadawać kształt«. Jaki jest stosunek znaczeniowy czasownika *modelować* do rzeczownika *model*? Chyba taki jak w zakresie form *darować* i *dar* (bo z innymi wymienionymi formami podobieństwa nie będzie): rzecz *podarowana* jest *darem*, rzecz *wymodelowana* jest *modelem*, a więc *modelować* znaczy »czynić, wykonywać model«.

Wynikałoby stąd, że ktoś modelujący kwiaty wytwarza modele kwiatów, tymczasem wytwory pracy tego kogoś są wzorowane na kwiatkach, a nie służą jako wzory dla kwiatów. W budowie i znaczeniu czasownika *modelować* tkwią pierwiastki mogące wywoływać pewne nieporozumienia i wahania co do związków składniowych tego czasownika. Wydaje mi się, że jeżeli powiemy „modelować ozdoby w blasze srebrnej“, to mocniej akcentujemy to, że blacha jest tylko materiałem, w którym się realizuje pomysł ozdoby, i że wykonana rzecz jest odbiciem pomysłu, a nie jego *modelem*. Gdyby nam nie zależało na tym odbiciu, gdybyśmy mieli na myśli zwykle wykonywanie jakichś figur czy kształtów z blachy srebrnej, to nadawałby się do użycia raczej właśnie czasownik *wykonywać* niż *modelować*. Jeżeli czasownik *modelować* jest używany jako termin techniczny, to prawdopodobnie utożsamia się on pod względem znaczeniowym z wykonywaniem, a wtedy i modelowanie kwiatów z blachy srebrnej (a nie w blasze srebrnej) może się upowszechnić.

Odsetków czy odsetek

W piśmie do banku pewna korespondentka użyła, po pewnym zastanowieniu, formy *odsetków* w wyrażeniu „nieuzasadnione naliczenie *odsetków* zwłoki“. Forma ta wywołała sprzeciw kolegów korespondentki, którzy twierdzą, że wyraz *odsetki* ma w dopełniaczu formę *odsetek*. korespondentka natomiast uważa, że *odsetek* to forma rzeczownika męskiego w mianowniku liczby pojedynczej, a w takim razie dopełniacz liczby mnogiej powinien mieć formę *odsetków*. — Formą przyjętą jest jednak forma *tych odsetek*. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ (pierwsze wydanie pochodzi z roku 1937) podaje, że w znaczeniu »procentu od kapitału« używa się formy *ta odsetka*, *tych odsetek*.

Oprócz tego wymienia formę *ten odsetek* jako mającą znaczyć »pewną część setki« i ilustruje tę formę przykładem: „mamy jeszcze kilka *odsetków* (w nawiasie dodana uwaga: *nie odsetek*) analfabetów“. — Jest to odróżnienie sztuczne i pod względem znaczeniowym niewyraźne, bo czy mówimy o pieniądzach czy o ludziach, czy o czymkolwiek innym, treść matematyczna wyrazu *odsetki* jest ta sama. Wyrazu tego Linde w swym słowniku nie umieścił wcale, skądby wynikało, że nie jest to wyraz dawny. Łaciński *procent* u Lindego jest objaśniony jako »interes, prowizja, lichwa, sowitość« i nie zilustrowany żadnymi przykładami. Karłowicz-Kryński podaje *odsetek* jako formę mało używaną, formę zaś *odsetka* tłumaczy jako złożoną z *od* plus *setka*, co jest tylko pozornie słuszne, bo prefiks (przedrostek) *od* nie połączył się po prostu z rzeczownikiem *setka*; rzeczownik *odsetka* został utworzony z połączenia dwuwyrzowego *od sta* (tak jak *podnózek* od *pod noga*).

Rzeczowników utworzonych w ten sposób, to znaczy składających się z przedrostka, rdzenia rzeczownikowego (nie mówiąc już nawet o rdzeniu liczebnikowym) i przyrostka *-ka*, jest w języku polskim wyjątkowo mało, zaledwie parę. Tak utworzonymi wyrazami są na przykład rzeczowniki *poziomka*, *porzeczka*, sztucznie utworzona *podomka*. Oczywiście bardzo dużo jest rzeczowników na *-ka* takich jak *omyłka*, *przesyłka*, *zagadka* i tym podobnych, ale są one oparte na tematach czasownikowych, gdy tymczasem w wyrazie *poziomka* jest ten sam rdzeń rzeczownikowy co w wyrazie *ziemia* — a ten typ formacji jest bardzo nieliczny. Może dlatego zdarzają się wahania co do formy *odsetka*; nie ma ona prawie słowotwórczych punktów oparcia w języku, powstała sztucznie jako przekład *procentu* utworzonego z wyrażenia łacińskiego *pro cento*: dosłownie *od sta*. Ale te marginesowe wyjaśnienia nie zmieniają faktu, że formy *te odsetki*, *tych odsetek* są zwyczajowo uświęcone i poprawne.

Myślistwo — myśliwstwo

„Która forma jest prawidłowa: *myślistwo* czy *myśliwstwo*? Mimo, iż uważam, pisze korespondent, że prawidłową formą jest *myśliwstwo*, w słowniku podany jest rzeczownik *myślistwo*, bez tego *w*. Z drugiej strony w tym samym słowniku podany jest rzeczownik *rybołówstwo*, a nie, jak należałoby przypuszczać, *rybołóstwo*“. — Zastanówmy się przez chwilę nad użytym przez korespondenta wyrażeniem „prawidłowa forma“. Co może ono znaczyć? W zastosowaniu do wyrazu *myślistwo*, z związku z którym wyrażenie „prawidłowa forma“ zostało użyte, znaczy ono mniej więcej tyle co »forma logicznie się tłumacząca«, ta zaś logiczność formy polega na tym, że możemy zdać sobie sprawę ze stosunku, w jakim pozostaje forma pochodna do swojej podstawy słowotwórczej. Odczuwamy dobrze, że wyraz *myślistwo* został utworzony za pomocą sufiksu (przyrostka) *-stwo* od wyrazu *myśliwy* — a w takim razie bezpośrednio nasuwa się wniosek, że w pisowni wyrazu pochodnego powinno się zachować to *w*, które jest w podstawowym wyrazie *myśliwy*. Rozumowanie jest słuszne, ale obstawanie za pisaniem *myśliwstwo*, z literą *w* przed *-stwo*, może być uzasadnione tylko do chwili, w której ktoś zajrzy do słownika ortograficznego i zobaczy, że się pisze *myślistwo* bez tego *w* przed sufiksem. Podobnie się pisze formę *ojcostwo*, którą kojarzymy bezpośrednio z wyrazem *ojciec* i rozumiemy jako znaczącą »bycie ojcem«. Inaczej jest z wyrazem *rybołówstwo*: w rzeczowniku *ojcostwo* można całą cząstkę *-ostwo* uważać za sufiks, w wyrazie natomiast *rybołówstwo* nie ma mowy o przyrostku *-óstwo*, bo jest to wyraz złożony z pni *ryb-*, *łow-* i sufiksu *-stwo*.

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośrednio w P. P. K. „RUCH” i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszym Prenumeratorom bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH”-u w P. P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośrednio nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH”. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH” przyjmuje zamówienie i wykonuje je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.
Uprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i tp., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH” nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności za prenumeratę z góry już w roku 1952, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidoczniionych w cenniku.
3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH” zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należność i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH”.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwieniu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH”, Warszawa ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH”

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy”)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. Kwiecień 1953.



N O W O Ś C I

A i s c h y l o s — Tragedie	zł 18.—
A k s a k o w S. — Kronika rodzinna (powieść)	„ 15.—
B r a n d y s M. — Początkowe opowieści, powieść, wyd. II	„ 13.50
B r o n i e w s k i W. — Wiersze warszawskie, wyd. II	„ 6.—
B o b r u k A. — Matka i syn — (nagr. Państw.)	„ 8.—
G o r k i M. — Dzieci słońca, sztuka	„ 8.—
G o r k i M. — Dostigajew „	„ 8.—
G o r k i M. — Barbarzyńcy „	„ 8.—
J a s t r u n M. — Poemat o mowie polskiej	„ 9.—
J a s t r u n M. — Spotkanie z Salomeą wyd. II	„ 7.30
J e z i e r s k i F. — Wybór pism	„ 16.30
K o ź n i e w s k i K. — Piątka z ulicy Barskiej (nagr. Państw.) powieść	„ 14.—
Ł u s a k o w s k i S. — Pamiętnik zdeklasowanego szlach- cica	„ 15.—
O s m a ń c z y k E. — Siedem gawęd	„ 5.—
P e p y s M. — Dziennik (w opr. półszk.)	„ 35.—
(w opr. sztywnej)	„ 40.50
S ł u c k i A. — Spotkania	„ 5.—
T e t m a j e r K. — Maryna z Hrubego	„ 12.—
T e t m a j e r K. — Janosik Nędza Litmanowski	„ 12.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY